

TROPIE

Rok I. Nr. 1.

Hasło dnia dzisiejszego!

W roku 1928 mija dziesięć lat od odzyskania niepodległości przez nasz naród. Wprawdzie pierwsze lata zajęła nam walka o utrzymanie niezależności, o przyłączenie tych ziem, zamieszkałych przez ludność polską, które stały się przedmiotem targów na międzynarodowych konferencjach pokojowych, wprawdzie nie mogliśmy odrazu skierować swych wysiłków na rozbudowę naszego życia, to jednak, święcąc dzięciolecie naszej niepodległości w r. 1928, wyniki naszej pracy mierzyć będziemy razem z innymi narodami w tym samym czasie, za okres od listopada 1918 r., od chwili zawieszenia broni na frontach wojny światowej.

A te trzy lata, w czasie których myśmy nieśli hasła niepodległości pobratymczym ludom, broniąc równocześnie własnej, lub w kolejach wojny pokonywani, odpieraliśmy najazd wroga aż do zupełnego zwycięstwa, zasłaniając równocześnie swą piersią cały zachód, te trzy lata, w czasie których ludność Śląska raz po raz chwytała za broń, by wywalczyć połączenie z Macierzą — te trzy lata, wyzyskane przez inne narody na zabliźnienie ran, zadanych przez wojnę, na utwierdzenie swego istnienia — użyjmy porównania z życia sportowego — to jest „for", jakieśmy, chcąc nie chcąc, dali innym w wyścigu pracy.

Honor nasz nie pozwoli nam w wyścigu tym zostać w tyle. Musimy nietylko dorównać innym — o ileśmy już nie dorównali — ale ich przewyższyć.

Kultura polska, tempo polskiego życia musi bić równem tętnem, jak na Zachodzie! Już dziś możemy być z siebie dumni. Już dziś coraz mniej słyszy się głosów, stawiających nam Zachód na przykład. Już dziś chyli się opinja Zachodu w podziwie przed ogromem pracy i wysiłku, przez nas dokonanym.

Ale wyścig trwa jeszcze. Trzeba „ciągnąć" i „brać" tych, co przed nami, a pokażemy światu, że potrafiliśmy nadrobić „for", dawane przez trzy lata!

Zdać sobie też musimy sprawę, że **przeżywamy dwa niesłychanie ważne momenty.** Pierwszym, to fakt nawiązania przez Polskę stosunków z Litwą, ostatniem i jedynem państewkiem, dla którego granice polskie nie istnieją. Litwa do dziś — a żyjemy w Europie w XX wieku — z uporem powtarzała teorję o „stanie wojny z Polską". Obecnie zmuszona jest stosunki z Polską nawiązać. Wierzymy, że z czasem zarówno kultura polska, jak i łączność gospodarcza obu państw, wytworzą możliwości ścisłego współżycia obu narodów.

Drugim faktem, to wybory do ciał ustawodawczych: sejmu i senatu. Pamiętać o tem trzeba, że dziś statystyka wyborcza posiada niesłychane znaczenie i że wykorzystuje się ją do najrozmaitszych kombinacyj politycznych.

Pamiętać o tem trzeba, że o ile mniej Polaków odda przez niedbalstwo, gnuśność, lub zapomnienie swe głosy na listy polskie, o tyle fałszywym będzie obraz stosunków narodowych w danym okręgu.

Dlatego też obowiązkiem Polaka jest zadokumentować swą polskość. Obowiązkiem młodzieży polskiej jest uświadamiać wszystkich o powinności głosowania na listy polskie.

NASZE KONKURSY.

I. Konkurs dla zastępowych drużyn harcerskich.

Zadanie: Ułożyć program zbiórek zastępu na dwa miesiące. Zastęp przygotowuje się do próby III stopnia. Należy podać dokładny plan ćwiczeń i pogadanek, by wyczerpać program próby. Za najlepsze rozwiązanie przeznaczamy kilka podręczników harcerskich, wartości 8 zł.

II. Konkurs dla przybocznych i drużynowych Z. H. P., nieposiadających stopnia instruktorskiego.

Ułożyć plan pracy zastępu, przygotowującego się do próby wywiadowcy. Należy podać dokładny plan zbiórek i ćwiczeń, by wyczerpać program próby. Za najlepsze rozwiązanie przeznaczamy kilka książek z bibljoteki instruktorskiej wartości 12 zł.

III. Konkurs Krajoznawczy.

Opisać wycieczkę krajoznawczą, przynajmniej trzydniową, Koła Krajoznawczego lub zastępu, drużyny, czy też stowarzyszenia młodzieży. Nadesłać dzienniczek wycieczki. Za najlepsze rozwiązanie kilka książek krajoznawczych wartości 10 zł.

IV. Konkurs wycieczkowy.

Opisać zimową wycieczkę z nocowaniem. Załączyć poświadczenie, że wycieczka ta rzeczywiście się odbyła. Nagroda jakiś przedmiot z wyekwipowania turystycznego wartości 5 zł.

V. Konkurs ludoznawczy.

Opisać zwyczaje ludu jakiejś miejscowości w czasie Bożego Narodzenia, lub też w okresie od Trzech Króli do Popielca. Za najlepszy opis nagroda książki wartości 6 zł.

VI. Konkurs sceniczny.

Nadesłać utwór sceniczny, skomponowany przez młodzież: np. szopka, pantomina, obrazek humorystyczny itp. Za najlepszą rzecz nagroda, przedmiot wybrany przez nagrodzonego wartości 15 zł.

Stający do konkursu muszą być prenumeratorami „Na Tropie". Termin nadsyłania rozwiązań upływa 20. II.

Wielki Konkurs Robinsonowski zamieszczamy na 3-ciej stronie okładki.

Redakcja i Pismo istnieje dla czytelników.

Piszcie, więc do niej we wszystkich sprawach, które Was interesują!

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Rok 1. Katowice, 15 stycznia 1928. Nr. 1.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

UR. 1869 — ZM. 1907.

Oto tem, co w mem łonie
na samo wspomnienie
żywiej porusza krew i sumienie
ostawia wiecznie czyste:
Ojczyzna....

(Akropolis II₃).

Dwadzieścia długich lat minęło od chwili, gdy wśród żałoby całej Polski złożono na spoczynek wieczny w Krakowie, w Grobach Zasłużonych na Skałce, śmiertelne szczątki Stanisława Wyspiańskiego.

Choć już współcześni zdawali sobie sprawę z potężnej głębi jego natchnień, to jednak dziś dopiero utrwala się pełne zrozumienie ich wartości w życiu narodu.

Dziś wiemy, że z dzieł jego odezwał się w przeddzień wielkiej wojny genjusz porozbiorowych dziejów Ojczyzny, która, na dźwięk mocarnych haseł nadziei wieszczej, skupiła się w majestacie swych cierpień, wyprężyła umęczone ramiona, uskrzydliła wolę, stając gotowa do nowego czynu.

Poetą czynu bowiem był Wyspiański i jego pożądaniem zdołał natchnąć zbiorową duszę narodu wtedy właśnie, gdy niezbadane wyroki Opatrzności kazały nam kruszyć okowy niewoli i samym budować zręby krwawo odzyskanej niepodległości.

I w tem tkwi nieśmiertelna wartość jego wysiłków twórczych, — gdyż dzięki nim wkroczyliśmy w wierzeje wolności pełni zaufania we własne siły, świadomi swoich praw i przepojeni wiarą w jedyny cel dążeń — Państwo własne.

Bolesną jednak była droga, którą w zadumie wielkiego serca przebyć musiał Wyspiański, zanim dotarł do dna duszy polskiej.



rzeźba prof. K. Laszczki

Urodzony i wychowany w Krakowie, z czarownego piękna ruin wawelskich uczył się dziejów narodu, ukochał jego przeszłość zastygłą w pomnikach przebrzmiałej sławy, w porywie uczuć młodzieńczych zbliżył się duszą do wielkości zamkniętej w grobowcach i z przerażeniem spostrzegł, jak małą, nędzną i podłą jest wobec niej rzeczywistość, która go otacza. Ludzie współcześni wydali mu się »jakby duchem chorzy«; powtarzali głośno hasła romantycznej wiary w sprawę Polski, ale nie krzepili sił, nie imali się czynu, nie budowali jutra, chodzili jeno w więzach pustego frazesu, mamili nim siebie i drugich.

Widząc, że inni śpią, on postanowił czuwać i działać. — Obdarzony genjalnym talentem malarskim, poświęcił się Wyspiański zrazu wyłącznie sztuce plastycznej; zrozumiał jednak niebawem, że linja i plama barwna nie starczą, by skruszyć »czerep rubaszny«, co więzi anielską duszę Polski, że na chorobę narodu trzeba słów, mocnych jak młot.

Stąd wypłynęła jego twórczość poetycka, której od pierwszej chwili przyświeca idea przetworzenia psychiki powszechnej, przeorania świadomości zbiorowej tak głęboko, by Polak wreszcie »obaczył się wolny«.

W szeregu wielkich dramatów, stanowiących nową epokę w teatrze polskim, wypowiedział Wyspiański całą treść swej bogatej duszy i nawiązał zerwane

nici, jakie, jego zdaniem, musiały łączyć naród z bohaterską jego przeszłością i okresem wielkiej poezji wieszczej, jeśli miał spełnić swą misję dziejową i nie sprzeniewierzyć się krwi, co przepoiła każdą skibę ziemi polskiej.

Rozpoczął w rocznicę listopadowego powstania 1898 r. »Warszawianką«.

Zapadła ta »pieśń z r. 1831« głęboko w sumienia, legła czarnym cieniem na spokojnym, beztroskim dotąd bycie »zjadaczy chleba«, szła za nimi jak wyrzut bolesny, paliła do żywego, jak wstyd.

Nim ochłonąć zdołano z zadumy, zjawił się »Legjon«, misterjum haseł oglądanych z wysokości idei narodowego bytu; poeta czołem uderzył przed świętością męczenników sprawy narodowej, potędze ich lotów ponad świat hołd złożył najgłębszy, ale wierny sobie, głosił w płomiennych słowach, że jedna jest tylko droga zbawienia — czyn.

Jeszcze raz podniósł tę myśl w »Lelewelu«, a potem, jak gdyby dość mając krytyki przeszłości, ukazał teraźniejszość przez pryzmat »Wesela«, zagranego po raz pierwszy w Krakowie, 16 marca 1901 r.

Wrażenie było nieopisane!

Przeczucia, zrodzone w duszy ogółu po »Warszawiance«, stały się teraz pewnością tragiczną.

Fata pędzą, pędzą Fata,
Wielkość — Nicość — pusty dzwon,
Serce strute...

Zapodział się gdzieś we współczesnem pokoleniu »Złoty róg« czynu, nie udzierżył go w ręku kontuszowy Gospodarz, zagubił na rozstajach chłop i oto teraz wszyscy tańczyć muszą w takt usypiającej muzyki Chochoła, symbolu szarej, beznadziejnej rzeczywistości doli polskiej.

Ale nie na to sięgał poeta pod samo serce narodu, by mnożyć tylko brzemię jego trosk.

On był z pokolenia tych, co wyrzeźbić pragnęli z niego »wielki posąg — z jednej bryły!« To też niebawem jął głosić »Wyzwolenie« od dróg błędnych, biadań niemocy, haseł zawodnych, słów beztreściwych, którym przeciwstawił z całą potęgą bohaterski okrzyk własnego serca:

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę nędzy.
Zwyciężę na tej ziemi,
z tej ziemi *Państwo* wskrzeszę!

A gdy jeszcze raz w »Nocy listopadowej« pouczył naród, że krew bohaterska nie płynie nigdy na marne, gdy wykazał, że bez woli niema zbawienia, uderzył w triumfalny dzwon zmartwychwstania w »Akropolis«.

W marzeniu jasnowidza usłyszał tętent Apollińskich rumaków wybawienia ze stuletniej męki, odczytał wieszczym duchem zawiłą dla innych tajemnicę niedalekiej przyszłości, a ściełąc się do stóp Boga w podzięce, że pozwolił narodowi przełamać tragizm mroków grobowych, wyśpiewał w proroczej ekstazie potężny akt wiary w wiekuiste prawo żywota:

»Nie będzie już bolów ni łez...
. . . .
O Nieśmiertelny, ponad świat,
nad światy władny mnogie,
położysz kres niewoli lat
i pęta zejmiesz wrogie.

Pokruszysz pęta, w skrzydeł lot
na nieśmiertelne trwanie.
Niechaj na dzwonach bije młot
Twe Wielkie Zmartwychwstanie!«

Takim łukiem błyskawicowym przebiegła myśl wielkiego piewcy krwawy różaniec narodowej doli. Do królewskiej harfy poezji wieszczej przybyła z mocy jego ducha nowa struna, dzwoniąca pożądaniem woli i czynów.

Już to samo starczyło, by mu zapewnić nieśmiertelność. Ale potęga jego twórczych sił objęła nierównie większy zakres działań. W dziedzinie sztuki plastycznej stworzył arcydzieło polichromji Franciszkańskiego kościoła w Krakowie i zabłysnął nieznanem przed nim pięknem malarstwa witrażowego — w grafice od niego datuje się nowy rozwój tej gałęzi sztuki — książce polskiej on nadał artyzm kształtu i układu, a na teatrze narodowym wycisnął niezatarte piętno swego genjuszu, stwarzając nowe formy wypowiedzenia się dramatycznej treści. »Legenda« pierwsza i druga, »Meleager«, »Protesilaos i Laodamia«, »Klątwa«, »Bolesław Smiały«, »Powrót Odyssa«, »Skałką«, »Achilleis«, »Sędziowie« — oto etapy lotu tej fantazji bogatej, co kulturze polskiej nowych dodała blasków i nowej siły.

Śmierć nie pozwoliła mu wszystkich dokonać zamiarów.

Odchodził w zaświaty w zaraniu lat męskich, spełniwszy ciężką służbę w obronie spotwarzonego majestatu Ojczyzny, przed którą na ścieżaj otwarł bramy świątyni wolności.

To też, gdy dziś spełnił się los przez niego w oddali czasów dojrzany, chylą się u jego trumny głowy i serca całej Polski, jak długa i szeroka, składając cześć królewskiemu Duchowi za cały trud życia i apostolstwo Nocy, która, »poczęta z jego słów«, powiedzie naród gościńcem sławy w nową, lepszą, bohaterską przysłość.

Dr M. Szyszko.



fot. T. Dzik

Obóz Ż. Chor. Śląsk. i Krak. w Danielce, sierpień 1927.



NA TROPIE.

Przez gąszcze leśne przemyka się wilk. Łeb spuszczony, uszy nastawione, nozdrza chwytają czujnie każdy powiew wiatru — wybrał się na łów drapieżca zgłodniały, biegnie tropem upatrzonej ofiary, której ślad odnaleźć dopomogły zmysły wyostrzone. Gna go przez puszczę odwieczny instynkt życia — głód, który trzeba zaspokoić, aby żyć. Gdy zdobyczą się nasyci, osiągnie swój cel.

Wiejską drogą biegnie pies — przed kilku godzinami szedł tędy jego pan. Nie wziął psa z sobą, lecz zostawił w domu zamkniętego. Psu źle było samemu, skorzystał z drzwi otwartych, wymknął się i pobiegł za tropem. Węch nieomylny skierował go na ślad tego, za którym tęskni psie serce. Przywiązanie prowadzi go do celu upragnionego. Lecz nagle zatrzymuje się niepewny — wielu ludzi szło tędy, drogi bowiem krzyżują się. Jechały wozy, szło bydło. Ślad pana zaginął gdzieś wśród chaosu. Nie wie, co dalej począć — utracił swój cel. Usiadł na drodze i zawył przeciągle.

Z za zakrętu drogi ukazuje się harcerz, za nim drugi, trzeci, czwarty — cały zastęp wybrał się na wędrówkę. Przed nimi dawno już poszła taka sama gromadka. Mieli rozbić obóz, przygotować nocleg dla wszystkich. By spocząć wraz z towarzyszami, trzeba ich wytropić, a chłopcy zmylili ślad. Od godziny już błądzą, by odnaleźć trop stracony — lecz nie upadli na duchu — wiedzą, że muszą dojść do celu. Wrócili na miejsce, gdzie ślad widnieje ostatni i w skupieniu szukają dalej. Jeśli nie znajdą, czeka ich noc pod gołem niebem, które zaciągnęły groźne chmury.

I wreszcie okrzyk radości — odnalezione tropy, dalsza droga już prosta, wiedzą, gdzie pójść, by nie zbłądzić. Honor zastępu uratowany.

Już mrok wieczorny zapada. Z nad pobliskiego bagna unosi się opar mglisty i gdzieniegdzie zabłyska mdłe światełko. To błędne ogniki — dzieci bagna, pląsające w cieniach nocy i łudzące spóźnionych podróżnych. Na drodze ukazuje się jakiś wędrowiec. Trochę zadługo zabawił na jarmarku, zasiedziawszy się przy kieliszku z sąsiadami. Wraca teraz do domu, lecz głowa ciężka, a nogi odmawiają posłuszeństwa. Zda mu się, że to już gdzieś blisko powinna być jego zagroda, że już wnet ujrzy światło w okienkach i stanie u celu. Lecz wzrok zmęczony nie odróżnia wśród mroku drogi ni otoczenia, nie chce być przewodnikiem osłabłym nogom. Nagle tuż prawie przy drodze zabłyska światełko — to chata rodzinna zapewne. Radośnie zwraca wędrowiec swe kroki w tę stronę, choć światło to cofa się, to wdal umyka. Nie tak łatwo jednak zejdzie zbłąkany z fałszywej drogi. Raz straciwszy właściwy trop, z uporem brnie za złudą. A kiedy spostrzegł swą omyłkę, gdy grunt usuwający się z pod nóg rozbudził uśpioną czujność, było już za późno. Nikt wśród pustkowia nie usłyszał krzyku rozpaczy. Czarne bagnisko zamknęło się nad nieszczęsnym. Ofiarą życia przypłacił, że goniąc za celem zwodniczym, wszedł na fałszywy trop.

A teraz powiedzcie, czyżmy wszyscy nie idziemy przez życie po jakimś tropie, do jakiegoś celu. Od zarania dni naszych ciągle dążymy do czegoś, tęsknimy, pragniemy, walczymy. Dążenia zrazu mgliste, choć piękne, z wiekiem nabierają formy, skupiają się, stają realnemi. Krystalizuje się cel życia, dopomoga nam w tem wychowanie i miłość rodzicielska, dopomaga szkoła, otoczenie i wrodzone skłonności. Przez wiek młodzieńczy do życia prowadzą nas piękne cele, chęć pracy dla Ojczyzny i wszystkich współbraci. Jakżeż wiele szczytnych marzeń przechodzi przez młode głowy.

Czemuż więc tyle rozczarowań — czemuż świat tak daleki jest jeszcze od „Królestwa Bożego" — czemuż tak wiele spotykamy młodzieży, która nie zacząwszy jeszcze żyć naprawdę, zwątpiła w wartość życia. Czemu nie nęci ich już to, co wydawało się pięknem i wartem trudu i ofiar? Pomyślcie — czemu tak często się dzieje — cel wszak był jasny i piękny. Czemu nie doszli — bo szli po fałszywym tropie. Wesoło wyruszyli w drogę, z zapałem i wiarą, lecz iluż zostało po drodze, zmyliwszy ślad. Nie każdy miał siłę, by wrócić, skąd wyszedł i szukać tropu zgubionego. Zapomniał o celu i został gdzieś po drodze, by spocząć na chwilę, a potem już sił nie stało do nowych trudów. Iluż ułudę wzięło za prawdę i zamiast na szczyty, na bagno zbłąkało się życia. Nikt w porę ręki nie podał, nie krzyknął, że droga wiedzie do zguby.

Sami wszak wiecie, jak łatwo zamącić myśl jasną, jak łatwo uwierzyć, że niekoniecznie trzeba iść prostą drogą, by dojść do prawdy. Lecz gorzko później przekonać się o pomyłce. Szczęśliwie jeszcze, gdy można zawrócić, odnaleźć prostotę i prawdę. Aż lęk ogarnia, gdy o tem wszystkiem myślimy. Wszak wszyscy chcemy dojść do celu. Wszyscy chcemy, by lepiej było na świecie i w Polsce, by miłość zastąpiła nienawiść, by każdy siły wszystkie wytężył dla wspólnego dobra, by nie było krzywdy i niedoli, której dziś tak wiele — obojętnie niestety mijanej. Wszak wszyscy chcemy, by radośnie było wokoło, by każdy umiał i mógł się śmiać, jak śmieją się ludzie szczęśliwi, by każdy mógł dać Ojczyźnie, co ma najlepszego, by umiał dla Niej pracować.

Lecz trudno dojść samemu. Tyle niebezpieczeństw po drodze, tyle złudzeń. Jak poznać, gdzie szlak prawdy, a gdzie błędna ścieżka, po jakim iść tropie, by dojść.

Pomyślmy razem — razem, już nie samotnie, lecz w gromadzie. Nawzajem pomóżmy sobie. Nie damy nikomu upaść, ni zbłądzić, ani w drogi ustać połowie. Po tropie miłości braterskiej i pracy ofiarnej pójdziemy za głosem sumienia. Pójdziemy razem w gromadzie z uśmiechem szczęśliwości. Pójdziemy po jasnym tropie, przez las życia. — Chodźcie z nami!

J. M. A.

Rady przyjacielskie.

We wszystkich sprawach, w których pragną nasi Czytelnicy porady lub informacji, zwracać się prosimy z całem zaufaniem do Redakcji, która w „Radach Przyjacielskich" będzie się starała przyjść im z pomocą. Odpowiedzi udzielać będą fachowcy.

Piszcie! W każdym następnym numerze znajdziecie odpowiedź.



W cichą nockę zimową,
Gdy zapłonie nad głową
Gwiazd tysiące — wysoko — w oddali;
A na śniegu puszystym,
Nieskalanym — przeczystym
Księżyc iskier tysiące zapali,

Idzie dobra nowina,
Że się rodzi dziecina,
Wieść anielska i pełna radości
I posłanie do młodzi,
Że nam Chrystus nadchodzi,
Do serc naszych zawita dziś w gości.

Leci górą i dołem
Wieść ta — jasnym aniołem
I rozbrzmiewa hejnałem dokoła.
Z betlejemskiej stajenki
Niepochwytne te dźwięki
Ponad miasta wzlatują i sioła.

Kto ma serce czujące,
Młode — bujne — gorące
I kto z duchem swym dzierży przymierze,
W przedświątecznej tej ciszy
Hejnał Boski usłyszy.

— — — — — — — — — — — — — — —

A usłyszą go pierwsi harcerze.

Staną w okręg zmienieni,
Dziwem Bożym zdumieni,
Zasłuchani — niepewni, czy nie śnią;
Gdzieś tęsknota ich woła — —
Brzmi powietrze dokoła,
Rozedrgane anielską tą pieśnią.

Gdy tak siedzą wsłuchani,
Drużynowy powstanie:
— Cóż tu będziem wystawać do rana!
Jako niegdyś pasterze
I my pójdziem — Harcerze
Do Betlejem! powitać tam Pana!

Chociaż droga daleka,
Pełna przygód nas czeka,
Lecz czy to nam wędrówka nie siostrą?
Więc pójdziemy górami
Wędrowania szlakami,
Tylko trzymać się wiara, a ostro!

Białe światło księżyca
Naszą drogę oświeca,
Błyszczy gwiazda cudowna nam z nieba!
Blaskiem wielkim się pali!
Szlaki złoci nam w dali!
Więc za gwiazdą! Za gwiazdą nam trzeba!

— — — — — — — — — — — — — — —

Więc idzie Huf Harcerski — druhowie i druhenki,
Powitać idzie Pana do świętej gdzieś stajenki.
Przez wielkie idą pola, zasłane zwałem śniegu,
Przez rzeki i potoki, stężałe w bystrym biegu.

W księżyca jasnem świetle — co skry lodowe niże
W dyadem świetnych pereł — harcerskie błyszczą krzyże.
Przebyli już Harcerze obszary pól bezkreśne,
Pod straż wyniosłych świerków w zacisza wchodzą leśne.

Po starym czarnym borze w zimowej nocy mroczy
Pomruki słychać groźne — i wilcze świecą oczy.
W gałęziach drzew — zdyszana — obawa gdzieś przypada,
W koronach mrocznych dębów zasiadła groza blada.

Nareszcie rzednie puszcza, gdzie smreków wiotkie końce,
Zabłysły białe śniegi — iglice górskie lśniące.
Przez łańcuch Tatr wysokich lśni droga nad przełęczą,
Kowając stopnie w lodzie ciupagi stalne dźwięczą.

Tak idzie przez rozdoły — na górskich łąk rubieży —
Powitać idzie Pana — szczęśliwych Huf Harcerzy.
I chociaż droga ciężka — przepastna — niewesoła,
Torując nowe ścieżki, wysoko dzierżą czoła.



I zbłądzić się nie boją w ponocnych mrocznych cieniach,
Oblani blaskiem gwiazdy, idący w jej promieniach.
Aż wreszcie coraz bliżej aniołów brzmi śpiewanie
I gwiazda betlejemska nad nimi w blaskach stanie,

Ogromna, rozświetlona, promieni rzuca snopy,
Ubogą strzechę złoci i ściany świętej szopy,
Gdzie dziś się Bóg urodził, co światu jest pociechą,
Wśród szczytów Tatr wysokich, pod naszą polską strzechą.

Naokół Bożej chatki modlą się strome góry,
Wysokie świerki chylą pomroczne swe kaptury
W modlitwy kornej dzięce — i wicher ciszej dyszy
I wszystko wita Pana — w modlitwie pełnej ciszy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Otwarły się podwoje góralskich onych dźwierzy,
Do świętej szopy wchodzi szczęśliwych Huf Harcerzy
I jasnym blaskiem gwiazdy cudownej oświeceni
Przed żłóbkiem Chrystusowym klękają zachwyceni

I chylą się w modlitwie, jak kłosy w zboża łanie,
Proszący: Naszym prośbom
Spełnienie daj! o Panie!

Posyłasz nas, o Boże, na szlaków torowanie,
Więc zstąp do serc naszych myśli,
Prosimy Cię, o Panie!

Wśród życia codziennego o ducha zachowanie,
Byś nie dał mu spowszednieć,
Prosimy Cię, o Panie!

O miłość pracy naszej — o lilji ukochanie,
O naszych serc czuwanie,
Prosimy Cię, o Panie!

O wiarę, że Harcerstwo — jak ognia słup powstanie,
By świecić przed narodem,
Prosimy Cię, o Panie!

— — — — — — — — — — — — — — —

Podnieśli się harcerze — i patrzą w cudu chwili,
Jak Matka Boża sama nad nimi dłoń Swą chyli
I cicho błogosławi — przejasna i prześwięta
Na dalsze bojowanie Harcerskie rycerzęta.

Siedząca przy dzieciątku na złotej w blasku słomie,
Rękami przeświętemi w powietrzu cicho wionie.
I święte rozmodlenie i wielka cichość stała.

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Aż nagle w Betlejemie harcerska pieśń rozbrzmiała,
Piosenka młoda, krzepka, strzelista gdyby sosna,
Mocarna w swoim rytmie, w podzięce swej radosna
I silna młodą wiarą, tęsknotą uniesienia
I wszystkie śpiewająca harcerskiej duszy drgnienia.
I słuchał jej sam Chrystus i Panna świętolica,
Patronka naszej braci — Święta Bogarodzica.
I poszło to śpiewanie harcerskie w głuchej ciszy,
Aż je nareszcie pojmie świat cały i usłyszy,
Aż je nareszcie wicher w swój lotny szpon pochwyci
I w sercach nam podsyci harcerskie jasne wici,
Aż wreszcie to śpiewanie w błękitach nieb zatonie,
Aż je snać Bóg posłyszy na złotym nieba tronie!

— — — — — — — — — — — — — — —

A kiedy wiew poranku
zaszumiał w górach świeży,
Powracał z Betlejemu
szczęśliwych Huf Harcerzy.

Ogromne jakieś szczęście
z zmarzniętych bije twarzy,
A w oczach lśni się zapał
i ogień szczery żarzy.

W porannych słońca blaskach,
co skry lodowe niże
W sznur jasnych djamentów,
Harcerskie błyszczą krzyże!

Jan Kazimierz Zaremba.



Gen. BADEN POWELL.

O Męskości.

Z ang. tłum. Z. Bastgenówna.

Dorastający chłopcy zwykle chcą pokazać innym chłopcom swą męskość, lub zrobić na nich wrażenie tem, **co za męskość uważają.** Najczęściej zaczyna się to paleniem papierosów. Sądzą, że wspaniale to wygląda, kiedy palą, pykają ustawicznie i zaciągają się papierosem.

Połowa z nich robi to dlatego, że są tchórzami i boją się drwin kolegów, jeżeli nie palą. Uważają się więc za nadzwyczajnych bohaterów, podczas gdy w rzeczywistości są... osiołkami.

Lubią przytem kląć, gdyż myślą, że każdy uwierzy w ich męskość, kiedy będą tak niezmiernie groźni. Za szczyt zaś męskości uważają opowiadanie nieprzyzwoitych historyjek.

Lecz wszystko to nie przemawia wcale na korzyść takiego chłopca. To też zazwyczaj kurczy się on i kryje z tem w obecności prawdziwego mężczyzny, a chełpi się tem tylko wobec innych chłopców. Najlepszy to dowód, że nie jest taki chłopiec naprawdę dumny ze swej doskonałości i chłopak, mający poczucie honoru, odrazu czuje, że takie rzeczy są **przeciwne prawu jego sumienia.**

Stawia to go często w trudne położenie, kiedy znajdzie się wśród chłopców, którzy sami, udając tylko męskość, są gotowi szydzić z niego. Jeżeli ma on jednak prawdziwą odwagę i honor — słowem, jeśli jest prawdziwym harcerzem — stawi temu czoło i ostatecznie będzie w istocie jedynym mężczyzną w takiem kole. Najprawdopodobniej niektórzy z jego kolegów — choć tego nie dadzą po sobie początkowo poznać — zobaczą, że on ma rację, a nie oni, nabiorą sami odwagi i pójdą za jego przykładem czystości i prawości.

Jeżeli przez swoje postępowanie harcerz uchroni swego kolegę od brzydkich przyzwyczajeń, to już coś naprawdę wielkiego zrobił w życiu. Pomyślicie sobie, że przecież wcale nie szkodzi pożartować sobie w trochę ryzykowny sposób, albo przygodnie zapalić papierosa, w ukryciu, choć przyznacie, że to jest śmieszne i glupie. Ale jeżeli lepiej w to wglądniecie, zrozumiecie, że tkwi w tem zło, wielkie niebezpieczeństwo. Jest to początek, a **początek czegokolwiek jest ważną w życiu chwilą.**

Jeśli mówicie, lub słuchacie choćby tego, co złe, przyzwyczajacie się myśleć o rzeczach złych i wkrótce popełniać rzeczy złe. **Czyniąc rzeczy, którychbyście nie zrobili w obecności ojca, czy matki, stajecie się tchórzami,** postępującymi ukradkiem. Robicie to potajemnie. Nie jesteście prawi. **A chłopak, który nie jest prawy od początku, nie będzie nim w dalszym ciągu w życiu.**

Bądź prawdziwym mężczyzną!



rysunek gen. Baden Powella z The Scout

Pierwszy Papieros

Jubileusz polskiego wynalazku.

W roku obecnym upłynęło 75 lat od chwili odkrycia nafty, produktu tak dziś powszechnego w użyciu. Odkrycie to jest ściśle związane z nazwiskiem mało znanej powszechnie postaci, Polaka, Ignacego Łukasiewicza, który pierwszy począł destylować naftę z ropy w Polsce w roku 1852, a pragnąc następnie otrzymany tą drogą produkt wyzyskać praktycznie, stał się zarazem wynalazcą pierwszej w świecie lampy naftowej.

Łukasiewicz urodził się w roku 1822 we wiosce pod Tarnowem. Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie. Jako 24-letni młodzieniec dostał się wraz z innymi konspiratorami, do których należał i Teofil Wiśniowski, do więzienia austrjackiego, skąd go wypuszczono dopiero w r. 1848. Studja swoje farmaceutyczne ukończył w Krakowie.

Wówczas to już zwrócono jego uwagę na olej skalny. Za namową właściciela dóbr Bóbrki, Trzecieskiego, rozpoczął Łukasiewicz próby destylacji tego surowca, a próby te w rezultacie dały jako produkt czystą naftę, czyli jak ją wówczas zwano kamfinę. Teraz było myślą wynalazcy zastosowanie jej do celów praktycznych.

I oto znowu szereg żmudnych prób przy współudziale technika wiedeńskiego Dittmara, których ostatecznem rozwiązaniem był wynalazek dzisiejszej lampy naftowej. W r. 1852 zapłonęły pierwsze światła naftowe w Pradze, a w rok później w szpitalu powszechnym we Lwowie.

Atoli na tem nie kończy się działalność Łukasiewicza. Do zasług wynalazcy przyczyniły się zasługi pioniera przemysłu naftowego. Do dotychczasowych jego potrzeb dostarczano mu ropy, którą zbierano z powierzchni ziemi w Peczyniżynie, Słobodzie, Borysławiu. W r. 1846 powstała u niego myśl kopania ropy w ziemi. W majątku Trzecieskiego w Bóbrce powstały pierwsze szyby do wydobywania ropy, które rychło przyniosły przedsiębiorcom bogactwo. W roku 1874-tym mógł już Łukasiewicz nabyć na własność wieś Chorkówkę i wybudować tam destylarnię z nowemi ulepszeniami.

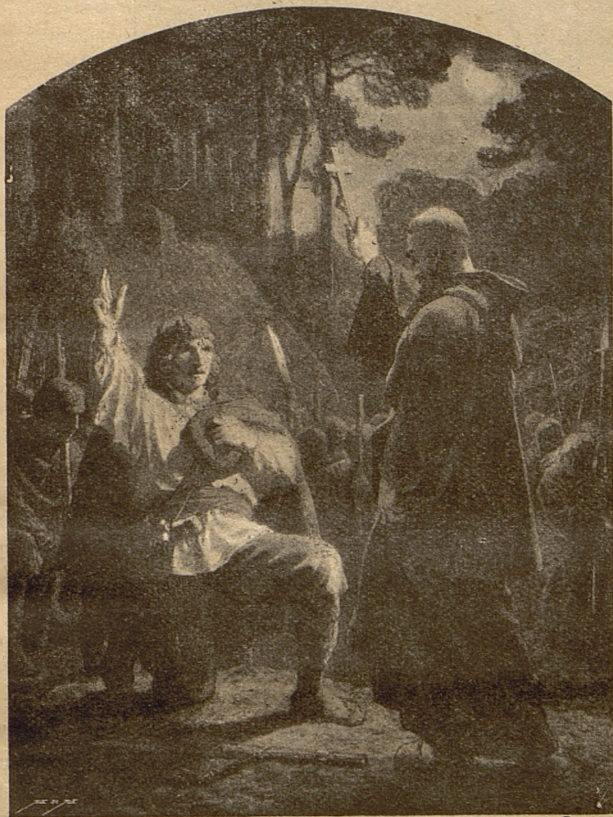
Zostawszy bogatym, był Łukasiewicz prawdziwym filantropem i dobrodziejem: budował drogi, regulował rzeki itd. Umarł w r. 1882, a pogrzeb jego odbył się na koszt kraju.

Łukasiewicz przez swoje zasługi wynalazcy, pioniera przemysłu, który dziś takie stanowi bogactwo Polski, oraz przez swoje cnoty obywatelskie stał się mężem, którym Ojczyzna nasza chlubić się może.

ARTUR GROTTGER.

Artur Grottger, tak bezpośrednio zrosły z przeżyciami narodowemi, a tak tragiczny w człowieczem swem istnieniu, przemknął przez twórczość artystyczną Polski jak błyskawica.

Urodzony 11 listopada 1837 r. w Ołtyniowicach w Małopolsce Wschodniej, od wczesna rozwija w sobie uczucia narodowe i artystyczne pod wpływem ojca, ułana powstania listopadowego i malarza amatora.



Z cyklu Lituania: *Przysięga.*

Studja odbywa kolejno we Lwowie, Krakowie, a zasilony przez znaczne stypendjum, wyjeżdża do Wiednia, gdzie spędza lata 1854—1866 z przerwami dłuższemi kilkakrotnemi, podczas których wraca do kraju.

Od wczesnej jednak młodości zaciążyła nad nim konieczność zdobywania chleba w najtrudniejszych warunkach życia. Z nadejściem lat 1860-tych serce artysty w duszę brało odgłos zmagań się narodu i jego męczeńskich przeżyć, które wypowiedział przedwstępnie w podwójnym cyklu: „Warszawy".

W r. 1863, rwącego się do powstania artystę, wstrzymują przyjaciele. Przedkładają mu, że o ile na froncie wątłe zdrowie jego nie przyniesie pożytku sprawie, o tyle z pędzlem w dłoni może dać świadectwo żywe męczeńskim ofiarom narodu, świadectwo gnębiącej, dzikiej przemocy.

To też pod wpływem nadchodzących go widm krwawych mąk narodowych powstają w latach 1863 do 1866: „Polonja" i „Lituania"; kolejne ich sceny są czynnem współżyciem artysty z narodem, który nie uchyla się i przed następstwami własnej odwagi wypowiedzenia.

Grottgerowi odbierają w Wiedniu stypendjum w następstwie „zbyt narodowych tematów".

Powróciwszy do kraju, gorączkowo oddając się ciągle wypowiedzeniu twórczemu, wyjeżdża do Paryża, gdzie wycieńczony chorobą, wysiłkami i często szesnastogodzinną pracą, umiera zdala od swoich w Amélie les Bains w 1867 roku. Zwłoki jego przewieziono do Lwowa w r. 1888.

I tak w latach 30 życia kończy ten pieśniarz powstańczy sztuki polskiej, ku żałości spóźnionej społeczeństwa. Wszystko mu było bogatem źródłem natchnienia: przyroda i człowiek — i jego przeżycia.

To też wypowiedzenia jego artystyczne zarówno zwierciedlą się w krajobrazach, jak i licznych portretach — studjach, scenach rodzajowych, bitwach — i żywy temperament jego wypowiadał się nierzadko i w pełnych humoru karykaturach.

Używał zaś techniki olejnej, akwarelowej, ale przeważnie ołówka i kredki czarnej i białej, którą umiał wprost malarskie wydobyć walory.

Pamięć Grottgera zrosła się u nas głównie z cyklowemi dziełami, w których bądź narodu, bądź ogólnoludzkie wydobywa przeżycia.

Nie wskrzeszał pamięci dawnych dni, ale podjął współczesny ból narodu, troil go opowieścią o nim samym — ujął jego nędzę i ofiarę — hymnem malarskim wyśpiewał jego bohaterstwo i triumf ducha wobec niewoli i gwałtu, który tylko ciało zniewolić potrafił; a że na widownię scen swoich nie wprowadza ni scen podłych, ni zbrodni, tem silniej występują zwycięskie ducha pierwiastki.



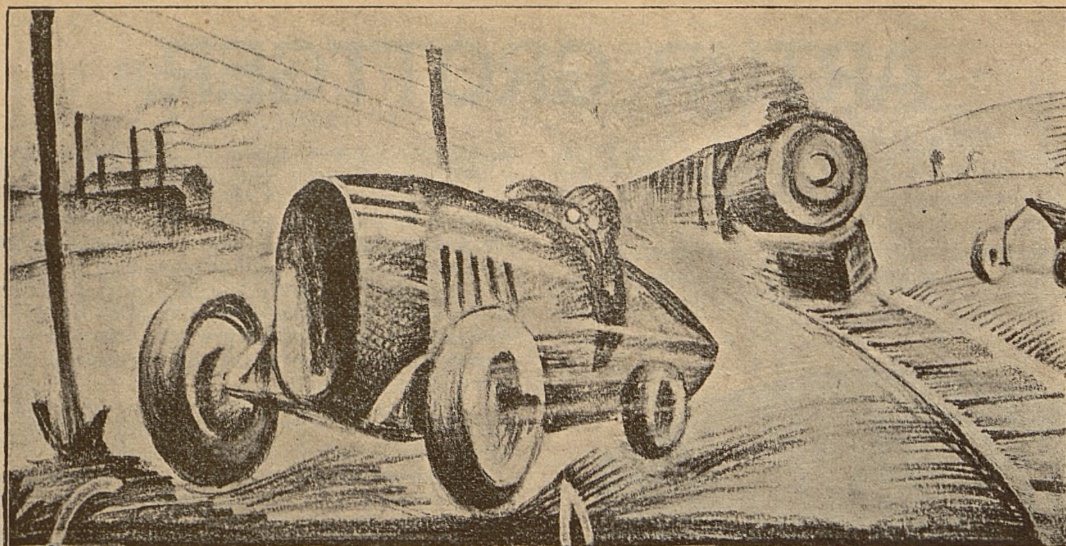
Z cyklu Lituania: *Potyczka.*

W „Wojnie" sięga Grottger do głębi złowrogiej tragedji, która brata przeciw bratu rzuca Kainową zawiścią. Nie mamy w niej rozgrywających się scen toku wojny, ale następstwa rozpętujące żywioły i zło w człowieku, których odczucie ohydy wciela w postacie: Beatrycy i wiedzionego przez nią artysty.

Twórczość jego i jej rodzaj określa najlepiej jego własne o sobie wypowiedziane słowa:

„Powołaniem mojem jest malowanie obrazów, a w nich ducha ludzkiego".

Helena d'Abancourt,



SZALONY POŚCIG

Opowieść T. C. Bridges'a — przerobiła Zofja Bastgenówna.

ROZDZIAŁ I.

„Nowy kierownik".

Władek nie był wcale krewnym inżyniera Jana Zarockiego, choć mówił mu „wujku". Oboje rodziców stracił w czasie napadu bolszewickiego i pożaru dworku ojca. Szczęściem wkrótce nadeszły wojska polskie i opuszczoną sierotę znalazł w krzakach dworskiego ogrodu młody oficer artylerji, który odrazu pozyskał bezgraniczne przywiązanie biednego dzieciaka.

Odtąd też mimo drwin i rad kolegów, nie rozstawał się z malcem, do którego sam przylgnął całem sercem. Po ukończonej wojnie bolszewickiej Zarocki szybko wrócił na Śląsk do swej zwykłej pracy inżyniera górniczego i swemi zdolnościami, głęboką znajomością górnictwa i rzetelną pracą wybił się na kierownicze stanowisko. Właśnie w sierpniu oddano mu w zarząd jedną z kopalń. Rozumie się, że Władek towarzyszył mu wszędzie i niemałą mu był pociechą, a nawet pomocą.

Wysoki i dobrze zbudowany, wyglądał na conajmniej szesnastoletniego chłopaka, choć miał lat czternaście dopiero, a od dzieciństwa na równi z wujkiem oddając się z zamiłowaniem gimnastyce i sportom, swą zręcznością i siłą niejednego zadziwił. Siwe oczy bystro i rozumnie patrzyły w świat, a jasna czupryna nadawała mu wygląd zucha, którego lepiej nie zaczepiać.

Bo też i był to zuch nielada. Ukończył właśnie piątą gimnazjalną, a już marzył o politechnice, zwłaszcza o mechanice, którą od pierwszej klasy niezmiernie polubił. Majster do wszystkiego, ciągle coś strugał, wyrzynał, obliczał i w rezultacie niejedną rzecz ciekawą i ładną sporządził.

Na górnictwie znał się prawie niegorzej od wujka, który mu też nie szczędził wyjaśnień i z niezmierną cierpliwością odpowiadał na każde „dlaczego" i „poco". Władek przepadał za wycieczkami z wujem Jasiem, kiedy to oglądali kopalnię po kopalni i szyb po szybie, gdzie najdrobniejszy szczegół wpadał w oko inżynierowi. Cóż dopiero mówić o dalszych wędrówkach po całem zagłębiu węglowem, które odbywali razem na rowerach lub w pysznem dwuosobowem aucie wyścigowem, należącem do inżyniera. Bo też maszyny, motory, a zwłaszcza auta, od dawna już nie kryły w sobie żadnej tajemnicy dla Władka. Mało było zawodowych szoferów, którzyby lepiej od niego potrafili kierować autem i to też było powodem, że wujek za zaoszczędzone pieniądze kupił, z drugiej ręki wprawdzie, ale w dobrym stanie samochód, przezwany przez nich „Błyskawicą" — gdyż, choć malutki, nie dał się prześcignąć w chyżości.

Kiedy dobito targu, Zarocki z uśmiechem popatrzywszy na lśniącą „Błyskawicę", rzekł:

— Wiesz Władku, zdaje mi się, lepiej było poczekać z tem kupnem, ażbyśmy mogli pozwolić sobie na większe auto. Przecież tu, prócz nas samych, nawet kuferek się nie zmieści, a cóż będę robił na dalszych, kilkudniowych objazdach?

— Ależ wujku, napewno wszystko się zmieści, co trzeba — przerwał mu z zapałem Władek — a kto wie, czy właśnie chyżość „Błyskawicy" nie przyda nam się kiedyś?

W jakich okolicznościach słowa te miały się sprawdzić, o tem żaden z nich nie miał pojęcia.

W miesiąc później, pewnego sierpniowego ranka, Władek prowadził „Błyskawicę", wioząc wujka na nowe mieszkanie, gdzie się już na dobre przenosił. Zarocki wiedział, że jest to stanowisko bardzo odpowiedzialne, ale też w razie powodzenia wielkie rokujące nadzieje. Samochód przejechał szybko przez tor kolejowy, prowadzący do granicy niemieckiej, a potem ruszył jeszcze szybciej przez równinę. Kiedy znaleźli się na szczycie wzgórza, Władek wydał okrzyk zdziwienia:

— Ależ to olbrzymia kopalnia, wujku!

Poprzez rzedniejące drzewa małego lasku widać było na lewo obszerną równinę z małem czarnem jeziorkiem, a na prawo ogromny kompleks budynków, sieć koleji powietrznej z przesuwającymi się wagonikami, główny szyb, a dalej las kominów fabrycznych.

Oczy Władka zaświeciły się z uciechy na myśl, że wujek będzie kierownikiem tak ogromnego ośrodka.

— Tak, rzeczywiście, dosyć wielka — spokojnie odpowiedział Zarocki.

— Jakto wujku, nie cieszysz się? Tak to jakoś niechętnie mówisz!

— Owszem, cieszę się, że Rada zarządzająca takie ma do mnie zaufanie i takie mi powierza stanowisko. Ale, widzisz, zupełnie się nie łudzę co do ogromu pracy i trudności, jakie mnie też czekają. Główny dyrektor, Wieczerzyński, wspomniał mi tylko, że mojemu poprzednikowi nie dowierzają i że trzeba będzie postawić kopalnię na właściwym poziomie. To znaczy, że kopalnia jest zaniedbana, prowadzona jakimś zastarzałym sposobem, niełatwo będzie więc to wszystko w karbach utrzymać i ład zaprowadzić.

— Ty to, wujku, potrafisz świetnie! — rzekł Władek z takiem przekonaniem, że się inżynier od śmiechu nie mógł powstrzymać.

— Musimy obydwaj zabrać się do roboty — zapowiedział.

Władek, zwalniając, skręcił auto na zajazd przed wielką werandę budynku dyrekcji, wyskoczył i wydobył kufry, które, mimo złych przeczuć wujka, naprawdę się zmieściły wraz z nimi.

Tymczasem inżynier zadzwonił. Na pierwszem piętrze budynku znajdowało się mieszkanie dyrektora, które miał objąć po swym poprzedniku. Jakież było jego niemiłe zdziwienie, kiedy mu otworzył olbrzymi mężczyzna, o rudym zaroście, bladej, nalanej twarzy i niesympatycznym wyglądzie. Był to sam pan Weiss, ten właśnie eks-dyrektor, który już od dwóch dni miał się usunąć z mieszkania. Zarocki znał go z opisu.

— Czego pan sobie tu życzy? — dziwnym akcentem i niezbyt uprzejmym tonem zapytał Weiss.

— Jestem Zarocki. Jak panu zapewne wiadomo, mam po panu objąć kierownictwo.

— Ach! Tak się panu spieszy! Nie może pan poczekać, aż wyjadę! — ironicznie wycedził Weiss.

Zarocki poczerwieniał z gniewu, ale odpowiedział spokojnie:

— O ile mnie dyrektor Wieczerzyński dobrze poinformował, to miał pan opuścić kopalnię już przedwczoraj, przekazując księgi zastępcy. Przykro mi, że pana wprowadzam w kłopot.

— Może panu być przykro, a ja ani myślę się usunąć i kwita! — bezczelnie roześmiał się Weiss.

Ton, jakim to powiedział i ów ochrypły śmiech tak były obraźliwe, że inżynier potrzebował całej siły woli, żeby zachować zimną krew — a Władek, przysłuchujący się rozmowie i tak dziwnemu przyjęciu wujka na werandzie przed drzwiami domu — aż pięści zaciskał ze złości.

— Cóż to za wstrętny człowiek! — pomyślał.

— Wypełniam tylko rozkazy moich przełożonych — rzekł Zarocki — i od dzisiaj mam objąć urzędowanie.

— Niech pan robi, co się panu podoba — zaskrzeczał Weiss — ale będzie musiał pan przenocować w domu urzędniczym, aż się spakuję i będę gotów do wyjazdu.

Inżynier popatrzył Weissowi prosto w oczy:

— Boję się, że pan właśnie prześpi się u któregoś z urzędników — powiedział. — Miał pan usunąć się już przedwczoraj, a ja od dzisiaj obejmę mieszkanie, przywiązane do mej funkcji!

Weiss z podełba spojrzał na inżyniera. Widział, że ten nie odstąpi od swego słusznego żądania, ale tem większa złość bezsilna go dławiła.

— Chce mnie pan wyrzucić? dobrze! Będzie pan tego jeszcze żałował — rzekł zjadliwie.

Obrócił się i znikł we wnętrzu domu, zatrzaskując drzwi za sobą.

— A to przyjemność na początek! Cóż to za gbur obrzydliwy! — z oburzeniem wykrzyknął Władek.

— Niema co, Władku — rzekł wuj — jedź powoli do garażu, który musi być niedaleko — a ja się tu jednak z nim rozprawię!

Przechodzący młody górnik, który jakby z przestrachem rozglądał się wokoło, pokazał Władkowi garaż, w którym znajdowało się olbrzymie, zbytkowne auto czteroosobowe — widocznie eks-dyrektora.



fot. St. Pelczarski

U zbiegu granic Polski, Łotwy i Litwy.

Zdjęcie przedstawia harcerzy IV. M. Krakowskiej Dr. na granicy trzech państw. Z powodu litewskiej teorji o »wojnie z Polską« granica polsko-litewska nie jest w szczegółach ustalona. Linję graniczną znaczą kije z wiechą słomy. Widać właśnie na zdjęciu taki charakterystyczny znak graniczny. Obok harcerzy stoi oficer i żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza w charakterystycznej okrągłej czapce, noszonej przez formacje K. O. P.

Kiedy po umieszczeniu swej „Błyskawicy" i oczyszczeniu jej z pomocą towarzysza, Władek wyszedł z garażu, zobaczył już tylko z daleka wychodzącego z dyrekcji Weissa i służbę wynoszącą za nim olbrzymie kufry. Za chwilę Weiss z kuframi znikł w przepaściach ogromnego samochodu, który powoli skierował się szosą w kierunku stacji kolejowej.

— Szczęśliwej podróży! — ze śmiechem zawołał Władek i wyrzucił czapkę w górę. Potem pędem puścił się do domu. Na pierwszem piętrze, w ładnie urządzonym pokoju, młody, sympatyczny służący umieszczał zostawione przed domem kufry Zarockiego.

— Czy to ty Władku? — zawołał z drugiego pokoju inżynier.

— Tak, to ja. Jakżeś ty się, wujku, pozbył tego gbura, który, jak widzę, odjechał wkońcu?

— Bardzo prosto. Kazałem służbie wynieść rzeczy, które już oddawna były spakowane — i za rzeczami wyszedł, jak niepyszny, ten uprzejmy jegomość. No, ale będziesz i ty tu miał robotę, Władku i conajmniej trzech służących, żeby tu jaki taki ład zaprowadzić. Przypilnuj tu porządku, a ja pójdę rozejrzeć się po kopalni i zapoznać z moimi podwładnymi.

— Czy wiesz wujku, Dobosz, ten górnik, co mi pomógł odnaleźć garaż, opowiadał, że tu ani tygodnia nie

wysiedzisz, bo Weiss nazbierał sobie jakichś podejrzanych ludzi, których pomianował sztygarami. Żaden z górników nie śmie ani pisnąć słówka przeciw tym łajdackim rządom, bo wie, że wyleci i mścić się będą — a ciągle wierzą, że Weiss wróci.

— No, o tem niema mowy. Ładne porządki, będę miał roboty i kłopotów po uszy. Ale dość gadania. Ja już idę, wrócę pewnie wieczorem, a tobie powierzam nasze gospodarstwo.

ROZDZIAŁ II.

„Groźne niebezpieczeństwo".

Tydzień zaledwie minął od przyjazdu nowego kierownika, a już nie było prawie kąta na terenie kopalni, w którymby Władek nie zajrzał. Znała go dobrze większość górników, bo z niejednym się poznajomił i nieraz umiał wujkowi więcej o nich i ich rodzinach powiedzieć, niżby to mógł uczynić ich przełożony.

Władka nadzieje nie zawiodły. W kilka dni po przybyciu inżynier silną ręką objął kierownictwo kopalni, pozbył się żywiołów niebezpiecznych, usuwając nieugięcie niesumiennych, opieszałych pracowników. Pozyskał sobie odrazu wdzięczność porządnych górników, wymawiając służbę pięciu sztygarom, zausznikom Weissa, którzy niejednemu dali się we znaki swem warcholstwem, szpiegostwem i przewrotnością. Ale podbił zupełnie serca zastraszonych poczciwców następującem zdarzeniem:



Jednego z wieczorów po ukończonej pracy wracał z kopalni inżynier z Władkiem okrężną drogą, by zaczerpnąć trochę świeżego powietrza w pobliskim lasku. Wtem z za drzew i krzewów przydrożnych wypadło trzech ludzi, którzy z okrzykiem rzucili się na Zarockiego.

Władek błyskawicznie odgadł raczej niż rozpoznał trzech z wypędzonych sztygarów, którzy w przystępie złości i chęci zemsty, podpici, chcieli widać obić nienawistnego im inżyniera. Chłopak odrazu zorjentował się w położeniu i skoczył na pomoc wujowi. Zręcznym ruchem podstawił nogę jednemu z napastników, z którym natychmiast rozprawił się Zarocki. Drugiego oszołomił chwytem dżiu-dżitsu, którego niedawno nauczył się od wuja. Zgiął się, chwycił draba za podniesione ramię lewą ręką przegiął mu je w tył, a prawą szybko szarpnął za zgięty łokieć. Mężczyzna zaskoczony z jękiem zwalił się na ziemię. Tymczasem Zarocki szybkim, nieomylnym ciosem ogłuszył trzeciego z bandy.

Całe to zdarzenie i sromotną ucieczkę przerażonych napastników zaobserwował jeden z wracających górników. Nie śmiał on wtrącić się do walki, pewny przewagi zbójów. Młodość Władka, a średni wzrost, szczupłość Zarockiego nie zdradzały ogromnej muskularności, wyrobionej ciągłem ćwiczeniem. Siła fizyczna ich obu zaimponowała górnikowi niezmiernie. Nazajutrz Zarocki i Władek byli bohaterami dnia. Górnicy z czcią spoglądali na dyrektora, który, choć niepozorny, umiał z taką łatwością rozprawić się pięścią z przeciwnikiem. Odtąd podziw dla Zarockiego przytłumił nieco ciągle tkwiącą w nich obawę przed spodziewanym powrotem i zemstą Weissa.

Mimo wszystko zadanie Zarockiego nie było łatwe. Kontrolując księgi, wpadł na trop wielkich nadużyć ze strony swego poprzednika, który je sam prowadził, nie dopuszczając nikogo, nawet zastępcę do wglądnięcia w rachunki. Jasnem teraz się stało, dlaczego to czynił. Przekonał się również że Weiss nie dał za wygraną i mścić się będzie tem zapalczywiej, im mniej miał do obrazy powodów. Policja schwytała koło stacji kolejowej trzech włóczęgów, w których poznano napastników Zarockiego, a w ciągu śledztwa wyszło na jaw, że pieniądze na pijatykę przed napadem pochodziły z kieszeni eks-dyrektora. Niewykluczonem też było, że Weiss przyparty do muru dowodami winy, zagrożony więzieniem, popełni czyn rozpaczliwy, chroniąc się następnie przed karą zagranicę. Trzeba też było działać natychmiast. Zarocki wraz z wicedyrektorem wyjechał na kilka dni, by na zebraniu Rady zarządzającej przedstawić dowody winy Weissa i przeszkodzić przestępcy w ucieczce. (Dok. nast.).

III. Wszechświatowe Jamboree w r. 1929.

W pierwszych dwu tygodniach sierpnia 1929 r. odbędzie się w Londynie zlot skautów całego świata — zw. Jamboree. Ilość uczestników z poszczególnych państw może być dowolna. Wszyscy stanowić też będą reprezentację organizacji, do której należą. Zniesiono więc dotychczasowy podział na oficjalną drużynę reprezentacyjną i gości. Pierwszy tydzień zlotu poświęcony będzie obozowaniu. Każdy naród przywiezie swój ekwipunek obozowy i rozbije obóz według swoich oryginalnych i charakterystycznych wzorów.

Z chwilą przybycia do obozu wpłaca się po 3 szylingi od harcerza za dzień. Wliczone są w to koszta utrzymania i wszystkie inne, związane z programem Zlotu i przewidzianemi wycieczkami po Anglji.

Dwutygodniowy pobyt w obozie kosztować więc będzie 45 szylingów, t. j. 99 złotych. Doliczmy do tego jeszcze po szylingu dziennie na osobiste wydatki, t. j. 33 zł. Bilet z Warszawy do Londynu III kl. kosztuje 240 złotych.

TAJEMNICZY SKAUT

Opowieść E. le Breton Martina, przerobił M. M.

Czernik jest to niewielka wioska. Znajduje się tam jedna z najlepszych i najbardziej wyrobionych drużyn. Sposobność wykazania swej obrotności nadarzyła się harcerzom tej drużyny przy wyświetleniu tajemniczej zagadki, będącej tematem naszego opowiadania.

Co się stało w lesie czernickim.

Drzwi gajowni otworzyły się tak gwałtownie, że żona gajowego przeżegnała się przerażona. Do izby wbiegł młody harcerz, na całe gardło wykrzykując zawołanie „Wyder": hojojojk! hojojojk! Był to Janek Sianowski, syn gajowego, podzastępowy Wyder 1. czernickiej drużyny harcerskiej.

— Dobry wieczór, mamo! — zawołał, skończywszy swój „zew". Przynoszę bajeczną nowinę! Pojedziemy na Targi Wschodnie do Lwowa. Pan Grzegorzewski wszystko już obmyślił. Teraz napewno przewyższymy jadowską drużynę. Nie cieszysz się tem, mamusiu?

— Owszem, synku — odpowiedziała matka, ale szybko dodała: — jestem bardzo niespokojna o ojca. Wyszedł jeszcze o szóstej, na dziewiątą miał wrócić, a do tej pory go jeszcze niema. Gdyby przynajmniej Wiernka wziął z sobą, byłabym spokojniejsza, ale biedne psisko coś chore, ojciec zostawił go więc w domu. Po tej ostatniej awanturze z kłusownikami bardzo się o niego obawiam. Nie daj Boże, by się spotkał z Szczawińskim, lub z kimkolwiek z tej cygańskiej bandy.

— Ależ, mamusiu, nie masz najmniejszego powodu do obawy. Ojciec s pewnością da sobie radę. Zresztą syn Szczawińskiego, Józek, należy do naszej drużyny. Nie wierzę, by jego rodzice byli takimi złymi ludźmi, jak o nich mówią.

Sianowska potrząsnęła powątpiewająco głową. „Kto był raz kłusownikiem, zawsze nim zostanie" — rzekła. Najlepiej będzie, jeśli ty wyjdziesz naprzeciw ojca. Wspominał, że pójdzie do czernickiego boru. Zjedz prędko wieczerzę, może tymczasem ojciec wróci.

— Strachy na lachy! — zawołał chłopiec. — Ojciec zaraz tu będzie — i zabrał się do jedzenia, nie przestając opowiadać o projektowanej wycieczce do Lwowa.

Gdy po skończonej wieczerzy Janek wyszedł przed dom, księżyc wznosił się na niebie, a wokół panowała cisza i spokój zupełny. Gajownia stała na kraju dużej polany, otoczonej ze wszystkich stron lasami. Każdy z nich inaczej się nazywał. Janek skierował się na północ ku największemu z nich, zwanemu lasem czernickim.

Wszedłszy w las, wyjął z kieszeni elektryczną latarkę i oświetlił drogę. Na zmoczonej deszczem ziemi odbijały się wyraźnie ślady butów, nabitych dużymi gwoździami. — „Tędy więc szedł ojciec" — pomyślał chłopiec i zgasiwszy światło, szybko podążył przed siebie. Wąska droga



fot. W. Jordanówna

Pan Wojewoda Śląski, Dr. Michał Grażyński, wizytował ub. lata obozy Chor. Śląskiej.
W Kręgu Rady na kursie zastępowych w Kozach I. Bytkowskiej Drny siedzą Pan Wojewoda, na prawo Nacz. Wydz. Wojew. Dr. Saloni, Prezes Rady Sportowej, następnie dhna Kom. Jordanówna, przewodn. Oddziału Śl. Z. H. P.

biegła początkowo po równinie, następnie opadała w dół, by znowu przez jakie paręset kroków piąć się stromo w górę, aż wreszcie dzieliła się w pewnem miejscu. Janek znowu zapalił latarkę i stwierdził, że ślady prowadzą na prawo.

Nagle stanął. Wyciągnął głowę i jak pies począł węszyć. Doszedł go słaby zapach dymu, nieomylny znak płonącego ogniska.

— Kto w lesie pali teraz ogień? — myślał zdumiony. — W każdym razie ani nie ojciec, ani nikt ze wsi, bo

ktoby się o tej porze wałęsał po lesie. Cyganie też nie obozują w tej okolicy. Wiatr wieje od południowego wschodu. Chyba więc w starym kamieniołomie ktoś obcy rozpalił ognisko.

Janek szybko zdecydował się rozwiązać tę zagadkę i zszedł z ścieżki, na której odnalazł ślady ojca. Ostrożnie począł przedzierać się przez las, a chociaż starał się iść cicho, to jednak nie było to łatwe w ciemnościach. Ostre kolce jeżyn zaczepiały się za pończochy, a nogi zawadzały o korzenie i suche gałązki, które z trzaskiem pękały. Musiał też powoli się posuwać, by w ciemności nie przeoczyć brzegu kamieniołomu i nie spaść na dno kilkunastometrowej przepaści. W drodze przekonał się, że ogień pali się na dnie jamy.

Zbliżywszy się do kraju wądołu, począł, pełzając, szukać miejsca, skądby mógł niedostrzeżony spojrzeć w dół. Serce poczęło mu bić ze wzruszenia. Jakżeż żałował, że nie ma obok siebie któregoś z harcerzy ze swego zastępu. Zrozumiał, że teraz musi zużytkować te wszystkie wiadomości, których nabył w skautowych grach. Nie przypuszczał nawet, w jak powikłanych przygodach mu się jeszcze przydadzą.

W pewnem miejscu brzeg kamieniołomu tworzył małą terasę, skąd spadał pionowo w dół. Znalazłszy się tu, Janek ujrzał najdziwaczniejszą scenę, jaką dotąd widziała stara jama.

W środku wąwozu płonął ogień, nad którym pochylał się jakiś młodzieniec, gotując coś w garnku. Jankowi zdawało się, że głowę nieznajomego pokrywa ruda czupryna, nie był jednak pewny, czy barwa ta nie pochodzi od blasku ogniska.

Obok na plecach leżał jakiś mężczyzna z głową, owiązaną białą szmatą.

Janek poznał odrazu swego ojca. Nie mylił się. Świetnie znał jego barczystą postać, codzienny surdut i spodnie, ujęte w kamasze.

Co to ma znaczyć? Kto jest ten nieznajomy? Dlaczego ojciec leży bez ruchu? Janka ogarnęło przerażenie.

Do wąwozu wiodła jedyna ścieżka dołem, daleko od tego miejsca, na którem leżał. Co robić? Coby zrobił jego zastępowy Staszek Grzegorzewski? Oh! gdyby tu był! Ale to próżne pragnienie. Janek uświadomił sobie, że dalsze wahanie jest bezcelowe, że sam musi się zdecydować. Powstał więc i skierowawszy światło latarki w dół, zawołał:

— Hej, wy tam! Co tu robicie?

Schylony nad ogniem człowiek poderwał się w mgnieniu oka. Janek zobaczył, że jest to młodzieniec wysoki chyba na dwa metry, wyrazu twarzy jednak nie dojrzał, bo obcy natychmiast schylił się i jak jeleń począł uciekać w głąb lasu i znikł wkrótce między drzewami.

Ucieczka nieznajomego nic dobrego nie wróżyła. Nie było potrzeby dłużej się ukrywać. Janek począł biec brzegiem wąwozu, a wkrótce skakał już w dół po wykrotach, chwytając się drzew i gałęzi. Kiedy schylił się nad leżącem bez ruchu ciałem, zduszony okrzyk wyrwał mu się z gardła. Szmata, owiązana na czole jego ojca, była skrwawiona. (C. d. n.).

Ćwiczenia zmysłów.

Prawie na każdej zbiórce zastępu, czy drużyny, poświęcamy parę minut na ćwiczenia zmysłów. Za pośrednictwem zmysłów bowiem dostają się do naszej świadomości wszelkie wrażenia, im więcej tych wrażeń, im więcej spostrzeżeń, tem większy zasób wiadomości. Dlatego też ważną jest dla nas sprawa wyrobienia naszych zmysłów. Dzięki rozwiniętej zdolności spostrzegania nietylko sami odniesiemy cały szereg praktycznych korzyści, ale też drugim możemy się przysłużyć, co dla harcerza i harcerki jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Żeby ćwiczenia spełniły jak najlepiej swe zadanie, muszą być prowadzone według ułożonego z góry planu. Na jedną zbiórkę nie można przeznaczać więcej jak dwa, a najwyżej trzy ćwiczenia, gdyż każde wymaga natężenia uwagi, a zatem stosowanie większej ilości naraz byłoby męczące i nie dałoby pożądanych rezultatów.

Ćwiczenia należy ułożyć tak, żeby na początek dawać łatwiejsze, potem trudniejsze, żeby je urozmaicać i kształcić wszystkie zmysły równomiernie. Wyniki ćwiczeń musi zastępowy notować i porównywać dla sprawdzenia, czy zastęp robi postępy. Od raz ułożonego planu nie należy odstępować, chyba, że jakieś ćwiczenie okaże się za trudnem i trzeba będzie je zastąpić innem, łatwiejszem. Stanowczo zaś nie należy przechodzić do następnego, jeżeli poprzednie nie zostało dobrze wykonane.

Przez wzgląd na sprawiedliwość w ocenie wyników ćwiczeń musimy najpierw zbadać wzrok, słuch ćwiczących, zdolność wyczuwania kształtu dotykiem itd., a dopiero potem przystąpimy do ćwiczeń.

Wzrok zbadamy przy pomocy następującego ćwiczenia: na kartonie, podzielonym na 9 do 12 kratek umieszczamy kilka figur geometrycznych i każemy się harcerzom zbliżyć o tyle do kratki, żeby każdy mógł odrysować figury i ich położenie w kratkach. Figury wycinamy z tego samego papieru, co i kartka z kratkami. Zastępowy notuje oddalenie każdego harcerza od kartki i w ten sposób zorjentuje się, jaki chłopcy mają wzrok.

Słuch zbadamy takiem ćwiczeniem: Ustawiamy chłopców wzdłuż ściany, każąc im zasłonić oczy, a potem wywołujemy ich półgłosem po nazwisku. Każdy, który dosłyszał swoje nazwisko, podnosi rękę do góry.

Ćwiczenie dotyku: Dajemy zastępowi wyciętą z kartonu fantastyczną figurę, lub jakiś płaski klucz, czy t. zw. „krzywkę" do rysowania elips i każemy dotykiem rozpoznać i zapamiętać kształt figury bez pomocy wzroku, a następnie odrysować z pamięci naturalnej wielkości z zachowaniem proporcji.

Szukanie zapachu: Umieszczamy w pokoju watę napojoną naftą, wodą kolońską, lub jakimś innym woniejącym płynem. Trzeba ją tak schować, żeby jej nie można było dostrzec, tylko wywąchać. Zastęp szuka źródła zapachu, przyczem nie wolno niczego ruszać rękami, kierując się tylko zmysłem powonienia.

Ćwiczenia te wystarczą na dwie zbiórki, każde ćwiczenie wymaga 10 minut czasu, licząc w to czas przeznaczony na całkowite wykonanie. *J. G.*

Jak uzyskać izbę harcerską!

I. żeńska drużyna harcerska w Nowym Sączu zakupiła za 80 złotych stary osobowy wagon kolejowy. Od magistratu miasta otrzymała pozwolenie na postawienie go na gruncie miejskim, wspaniale wewnątrz urządziła i dziś posiada doskonałą świetlicę.

Przykład do naśladowania!

Chodź ze mną na wieś.

Chodźmy!

Piersi Twe odetchną czystem, mroźnem powietrzem.

Patrz, jaki w polu spokój. Wszystko otulone białym puszystym kożuchem. Myślisz może, że świat zimą śpi, że życie zamarło? Chodź, zobaczymy.

Odgarnij trochę śniegu na polu. Widzisz jakieś roślinki pod nim ukryte. Wyglądają, jak kępki trawy; po kilka ździebeł wyrasta ze wspólnych korzonków. Roślinki te są żywe i zielone. To **żyto** tak czeka wiosny. Ono nietylko żyje, ale i oddycha. Powietrza potrzebuje. Narazie ma go dość, bo puszysty śnieg dopuszcza powietrze. A jeżeli przyjdzie odwilż, a potem mróz utworzy lodową skorupę, wtedy gospodarz musi wyjść na pole z narzędziami, by skruszyć lód i powietrze znowu dopuścić, bo żyto by mu „wyprzało".

Ale przejdźmy na drugą stroną drogi i zobaczmy, co tam śnieg kryje? Widzisz znowu roślinki zielone, ale szczuplejsze. U każdej rośliny z korzeni wychodzi tylko kilka prostych zielonych listków, jak u trawy. Roślinki te nie są rozkrzewione, jak żyto. To **pszenica**, która czeka ciepła i wtedy dopiero rozkrzewi się i wypuści pędy tak, jak żyto już jesienią wypuściło kilka ździebeł. Na każdem zaś ździeble będzie latem dźwigać kłos złotego ziarna.



fot. J. Pająkówna

Obóz Ż. Chor. Krakow. i Śląskiej w Danielce 1927. *Modlitwa.*

A oto patrzaj dalej, na tamtem polu nawet przez śnieg znaczy się brózda obok brózdy. Widać gospodarz zostawił orkę w **„ostrej skibie"**, t. zn. nie zabronował pola po zoraniu. Choć tam nic nie posiane, to jednak i tu ziemia pracuje. Golem okiem nie dojrzysz tej pracy, która się tam odbywa. Nad bryłami ziemi, które ostrą skibą sterczą, pracuje przez zimę mróz. Dzięki właściwości wody, że marznąc, powiększa swą objętość, bryły ziemi zostają rozsadzone i rozsypują się na drobne grudki, a wiosną gleba będzie pulchna, aż miło. A w głębi ziemi, gdzie cieplej i mróz nie dochodzi, tam wre znów inna praca. Miljardy drobnych sprzymierzeńców człowieka, liczne odmiany bakteryj przetwarzają i przygotowują pokarmy, z których rośliny wiosną będą korzystać.

Ale chodźmy jeszcze odgarnąć trochę śniegu na następnem polu. Cóż to? — Sterczą tu jeszcze zeschłe odziomki słomy. To ściernisko niezorane po żniwach. Myślisz pewnie, że niedbały gospodarz nie zorał ziemi przed zimą. Przyjrzyj się bliżej, a zobaczysz pomyłkę, bo między ściernią widać ziemię pokrywają jakieś zczerniałe listki. Weź jeden w rękę. Poznałeś potrójny listek **koniczyny.** Widzisz, jak mróz go zwarzył. Ale jeżeli lepiej poszukasz, to zobaczysz, że tylko rozwinięte liście mróz ściął, i znajdziesz maleńkie, ledwie widoczne, młode, zielone listki, które czekają cierpliwie odpowiedniej chwili, by się wyciągnąć do słońca i ciepła. Ale cóż to za liście duże, zielone, podłużne, prążkowane? Zimnem się widać nie przejmują i dobrze im się powodzi. To **babka,** chwast uprzykrzony w koniczynie. I ona czeka, by z koniczynką współzawodniczyć i okradać ją z pokarmu i światła.

Przejdźmy przez **wieś.** Mimo mrozu ruch widać wielki. Już z daleka nietylko dolatuje pianie kogutów, ale co chwila słychać jakiś głos, nawoływanie, to znowu turkot wozu.

Tu z podwórza dolatuje miarowe „łup, cup, cup — łup, cup, cup" i daje znać, że cepy są w robocie. Z dalszego gospodarstwa dochodzi znów przeciągłe brzęczenie „bzzzzzzz"..., to jakiś bardziej postępowy gospodarz młocarni używa. A oto mija nas wóz, widać wraca z młyna z mąką.

A tam na szosie wiodącej do miasta ruch. Fura jedzie za furą. Postaci na nich okutane, żeby mróz nie dokuczył, ale jechać im trzeba, bo dziś w miasteczku jarmark przed Świętami. Więc można sprzedać niejedno, a kupić też trzeba wiele na wilję i na Święta. Myśl o Świętach widać wszystkich zajmuje. Nie będziemy więc przystawali, bo na gawędkę z nami dziś nikt niema czasu. Zostawmy sobie to na inny raz, a teraz chodźmy jeszcze do lasu.

Czerni się z dala. Tylko pnie brzóz odbijają biało na tle lasu. I tu życie jednak nie zamarło. Widzisz tu na śniegu mnóstwo śladów zajęczych. Pod pierwszemi drzewami z pod śniegu wystaje trochę zeschłej trawy. Oto sianko, do którego zające się schodzą. Ale żer zajęczy odbywa się głównie nocą. Za dnia siedzi zając ukryty z zawsze drżącem sercem i otwartemi oczami, jakby wiedząc, że to czas jego niebezpieczeństwa. O! słyszysz tam w dali na polu padły dwa strzały — jeden za drugim. Widocznie pierwszym strzałem myśliwy spudłował, ale drugi był trafny, bo widać, że podnosi coś z ziemi. Będzie pieczeń z nieboraka zająca.

Wejdźmy w **las.** To bór sosnowy, a gdzieniegdzie brzoza na skraju. **Brzoza** zwiesza swe wiotkie, nagie gałęzie ku ziemi. **Sosna** szczęśliwsza, nie gubi swych igieł na zimę. Ale spójrz, na śniegu jednak tyle igieł leży. Widać świeżo spadły. Sosna więc też traci część swego listowia, ale to spadają igły, które już parę lat jej służyły. Natomiast wiosną przyrosną na końcach gałązek nowe.

Słuchaj! — z głębi lasu dochodzi odgłos „łup, łup, łup". Chodźmy w tamtą stronę. Dolatuje nas zapach dymu, las się przerzedza. O! — tu widok smutny. Leżą pokotem potężne drzewa. To „żniwa" w lesie się odbywają. Pośród zwalonych pni ogień, przy którym drwal strawę grzeje i sam szuka rozgrzewki.

Ale czas nam wracać do domu. Słońce, które nam dziś cały dzień świeciło, kończy już swą krótką zimową drogę i wnet skryje się. Dzień krótki.

Przyjdę kiedyś po ciebie, by cię znów zaprowadzić na wieś. Czy pójdziesz znowu ze mną?

Kozioł Wódz.



Otwieramy w naszem piśmie „Kącik radjowy", w którym będziemy zamieszczać obok pewnych wiadomości teoretycznych, niezbędnych dla każdego radjoamatora, także szereg wskazówek i uwag praktycznych układów połączeń radjoodbiorników. Napewno zainteresują one młodych Czytelników, już słuchających, albo pragnących w najbliższej przyszłości słuchać stacyj radjofonicznych.

„Radjo" stanowi bez przesady przewrót w dziejach ludzkości. Ludzie, bez względu na dzielące ich lądy i morza, mogą nawzajem porozumiewać się, mogą przesyłać „niewidzialne fale", docierające do najbardziej zapadłych zakątków, gdzie nawet kolej nie dochodzi, gdzie żyją ludzie zdala od miast i kultury, by tym, którzy posiadają odbiornik radjowy, przynieść muzykę, śpiew, szereg wiadomości prasowych. Dziś na całym świecie miljony ludzi słucha radjo-koncertów, setki tysięcy uczy się obcych języków, miljony dzieci słucha ciekawych bajek oraz interesujących opowiadań.

Zapoznać się z tym epokowym wynalazkiem nietrudno. Przy pomocy dostępnych pism i książek, można pogłębić swoje wiadomości i zrozumieć istotę rzeczy. Nie straszna to filozofja. W naszym kąciku będziemy to ułatwiać tym, którzy szczerze pragną zapoznać się z tą dziedziną.

Jednym z najdonioślejszych sposobów zapoznania się z „radjem", jest radjo-amatorstwo, dzięki któremu radjo rozwinęło się do dzisiejszych rozmiarów i dzięki któremu poczyniono tak wiele doniosłych wynalazków i ulepszeń.

Radjoamatorstwo pozwala połączyć stronę teoretyczną z praktyką radja, pozwala samemu konstruować i budować aparaty, ulepszać je, by uczynić odbiór możliwie czystym i głośnym. Wychodzimy z tego założenia, że dzisiaj prawdziwy radjoamator nie powinien na ślepo „odbijać" podawanych w pismach i książkach układów połączeń t. zw. „schematów", ale powinien przedewszystkiem zrozumieć je i stosownie do własnych potrzeb, wybrać taki a nie inny schemat, uzasadnić sposób jego działania i znać korzyści, jakie daje wobec wielu innych.

Prawdziwy radjoamator nie kupuje nigdy gotowego aparatu, ale stara się go sam własnemi siłami skonstruować, dokupując tylko niezbędne części składowe. Pomocne mu będą do tego niektóre narzędzia, jak: kolba do lutowania, śrubociąg, wiertaczka ręczna, obcążki, młotek, piłki itp. Oczywiście narzędzia te dość dużo kosztują, można je jednak po kolei kupować, a tymczasem obywać się pożyczanemi.

Taki aparat własnemi środkami zbudowany, czasem może niezgrabnie i niezbyt efektownie, zawsze jednak jest milszym od kupnego, a dobre jego działanie jest nagrodą za poniesione trudy.

Sądzimy zatem, że wielu z Was pójdzie według tych zasad i napewno nie będzie żałować tak obranej drogi, gdyż osiągnięte rezultaty będą nietylko nagrodą, ale też bodźcem do dalszej owocnej pracy. Wynalazek radja dość późno trafił do Polski, gdy tymczasem zagranicą poczyniono już dużo ulepszeń w tym kierunku.

Powinniśmy zatem tem ochotniej zająć się tą dziedziną, by nie pozostać w tyle za innymi, ale by swemi wiadomościami dogonić naszych sąsiadów.

Redakcja ze swej strony nie poskąpi rad i pouczeń tym wszystkim, którzy się o nie do nas zwrócą.

Z. Mitera.

Radjo w Polsce.

Prawdziwy rozwój „Radja" w Polsce rozpoczął się w r. 1926, kiedy w Warszawie zorganizowała się spółka akcyjna „Polskie Radjo" i rozpoczęła swą działalność, budując nowoczesne stacje nadawcze przeznaczone dla szerokich mas ludności. Do rozwoju radjoamatorstwa w tym czasie, przyczyniła się też w dużej mierze nowa ustawa radjowa w lipcu 1926, znosząca utrudnienia i ograniczenia tak, że odtąd każdy ma prawo po uprzedniem zgłoszeniu w urzędzie pocztowym założyć sobie radjoodbiornik i korzystać z audycyj radjowych.

W Polsce posiadamy obecnie 5 nowoczesnych stacyj nadawczych:

W Warszawie: fala 1111 m., moc w antenie 8—10 KW.
W Krakowie: fala 566 m., moc w antenie 1.5 KW.
W Poznaniu: fala 344.8 m., moc w antenie 1.5 KW.
W Katowicach: fala 422 m., moc w antenie 10—12 KW.
W Wilnie: fala 443 m., moc w antenie 0.5 KW.

W niedalekiej przyszłości mają powstać stacje we Lwowie oraz w jednem z miast na kresach wschodnich, aby w ten sposób całą Polskę pokryć stacjami nadawczemi z odpowiednim zasięgiem detektorowym.

Zasiąg stacji nadawczej zależy od jej mocy w antenie i tak stację warszawską można słuchać aparatami detektorowymi w promieniu około 100 klm. od Warszawy, stację katowicką w promieniu około 130—150 klm. od Katowic, a krakowską w promieniu około 35—40 klm. od Krakowa.

Stacja warszawska ma zamiar podwoić swą energję nadawczą, celem zwiększenia zasięgu dla aparatów kryształowych.

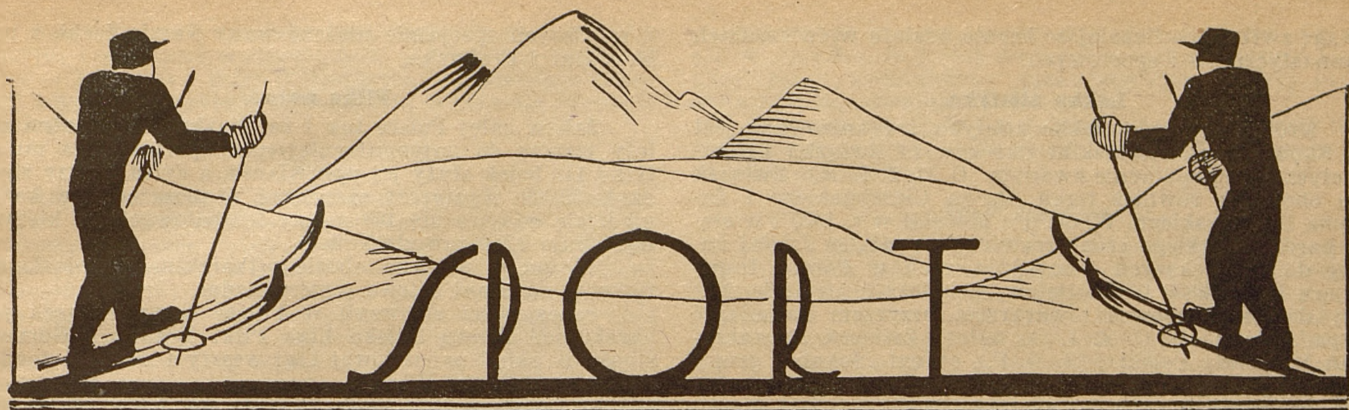
Ilość zarejestrowanych radjoamatorów w Polsce w grudniu 1927 r. przekroczyła liczbę 100.000; w porównaniu z zeszłym rokiem liczba ta podwoiła się, świadcząc o wysokim rozwoju radja w Polsce, niemniej jednak przedstawia się skromnie wobec miljonów radjosłuchaczy w państwach zachodnich, a zwłaszcza w Ameryce.

Najsilniejsza stacja na świecie.

Oczywiście, że będzie w Ameryce, która słynie ze wszelkich rekordów i niebywałych senzacyj. Stacja ta ma powstać w pobliżu Nowego Jorku i ma posiadać moc w antenie około 250 KW. Stacja taka będzie nietylko słyszana aparatami lampkowemi w Europie, ale też na całej kuli ziemskiej. Koszta budowy takiej stacji wynosić będą kilkadziesiąt miljonów dolarów.

Skrzynka pocztowa.

Redakcja naszego pisma, chcąc umożliwić radjoamatorom-czytelnikom korzystanie z fachowych wskazówek i porad, będzie zamieszczać w tym dziale odpowiedzi na zapytania listowne skierowane do redakcji w sprawach radjowych. Przy zapytaniach prosimy o dokładne wymienienie warunków lokalnych, np.: antena pokojowa, zewnętrzna na dachu, dach żelazny, budynek żelazno-betonowy, uziemienie z wodociągiem, gazem, osobno zakopana płyta, system aparatu, schemat) itp. Na zapytania niejasne redakcja nie będzie odpowiadała.



Przegląd Sportowy z Górnego Śląska w 1927 r.

Rada Sportowa. — „Ośrodek W. F. Katowice". — Lekka atletyka. — Piłka nożna. — Pływanie. — Boks. — Ciężka atletyka. — Kolarstwo. — Tennis. — Szermierka. — Hippika. — Motocyklizm. — Gry ruchowe. — Strzelectwo. — Gimnastyka. — Hokey na trawie. — Sporty zimowe. — Prasa.

Górny Śląsk jest w Polsce najwięcej usportowioną dzielnicą, zajmuje dominujące stanowisko wśród fizycznie wychowanego społeczeństwa.

Sport na Śląsku dotarł już do szerokich mas ludu, znalazł zrozumienie i z wszystkich stron doznaje poparcia. Nic dziwnego, że z roku na rok sport na Śląsku potężnieje, a w społeczeństwie zajmuje poważne miejsce. Szerokie masy sportowców zostały zorganizowane w klubach i związkach, przedstawiając razem armję około 80.000 ludzi. Dużo towarzystw i klubów istniało już przed objęciem Śląska przez władze polskie, jednak większa część to praca organizatorów polaków. Powstał labirynt organizacyj sportowych, w których trudno zorjentować się samym sportowcom. Niejedne organizacje jeszcze kuleją, jednak miejmy nadzieję, że przyszłość wszelkie niedomagania usunie. Rok 1927 należy dotąd do najowocniejszych mimo, że przezwano go rokiem wojny sportowej. Zwłaszcza na Śląsku zauważyliśmy duże postępy w każdej gałęzi sportowej.


fot. J. Wachtel

Na nartach w Ojcowie.

Do owoców pracy sportowej należy oddanie do dyspozycji sportowców najpiękniejszego stadjonu w Królewskiej Hucie, budowa 6 boisk z bieżniami, oparkanienie 11 boisk, budowa kilkunastu placów i boisk sportowych, powstanie około 70 nowych organizacyj sportowych, niezliczona ilość imprez, których na Śląsku przeprowadzono niemal tyle, co we wszystkich innych dzielnicach Polski razem.

Rada sportowa Woj. Śląskiego.

Rada zorganizowana już w roku 1925, jednak do końca 1927 r. nie objęła jeszcze wszystkich gałęzi sportowych. Celem jej jest skoordynowanie wszystkich związków i stowarzyszeń sportowych, by uzgodnić wzajemną współpracę i równocześnie sport reprezentować wobec władz i społeczeństwa, jako jedną całość.

Do Rady jeszcze nie należą tak poważne związki jak: G. O. Z. L. A. (lekka atletyka)), tenisowy, pływacki, szermiecki, narciarski, oraz inne.

Koordynacja wszystkich zrzeszeń sportowych na Śląsku jest bardzo potrzebną i winna się znaleźć wspólna platforma, któraby wszystkie stowarzyszenia w Radzie Sportowej zjednoczyła. Mamy nadzieję, że niedawno wybrany zarząd Rady z prezesem Dr Salonim na czele „wojnę" między związkami zażegna.

Skład Zarządu na rok 1928 jest następujący: Dr Saloni — prezes, Władysław Wieczorek — sekretarz, August Skiba — skarbnik, Stanisław Flieger i Karol Koźlik — członkowie Zarządu.

Ośrodek W. F. Katowice.

Ośrodki wychowania fizycznego — to w całej Polsce innowacja, jaką wprowadził ppłk. Ulrych, dyrektor Państwowego Urzędu W. F. Są to urzędy państwowe, półwojskowe, mające jednak więc charakter społeczny.

Katowice należały również do tych miejscowości, w których »Ośrodki W.F.« organizowane były jako pierwsze. Kierownictwo Ośrodka W. F. objął kap. Uhacz, zaś głównym instruktorem został znany lekkoatleta poznański, por. Gilewski. Praca zapoczątkowaną została w lutym 1927 r. Ośrodek w krótkim czasie postarał się o hale gimnastyczne i wyzyskując luty, marzec i kwiecień, prowadził bezpłatne treningi gimnastyczne, dostępne dla wszystkich. Chlubnie spisali się nasi harcerze z Harcerskiego K. S. Katowice, którzy w liczbie 61 regularnie na ćwiczenia uczęszczali. Również inne zrzeszenia, należące do związku lekkoatletycznego, korzystały z tak wydatnej pomocy i czuły głęboką wdzięczność dla organizatorów. Natomiast liczne kluby piłki nożnej, „Sokoła" i pewne organizacje p. w. z organizacji tej nie korzystały.

W lecie „Ośrodek W. F." organizował kursa dla instruktorów sportowych, z których wyszło przeszło 200 dobrze wyszkolonych ludzi, mających pracować w społeczeństwie. Niestety praktyka wykazała, że niewielu z nich dzieli się wiadomościami, nabytemi na kursach, z rzeszą sportowców.

Pomoc „Ośrodka W. F." była jednak dla lekkiej atletyki, boksu, szermierki i pływactwa bardzo wydatną, bo kto tylko okazał chęć, znalazł w „Ośrodku W. F." sposobność do uprawiania sportu. Korzystano bezpłatnie z boisk, hal, sprzętów gimnastycznych, a kluby i związki otrzymywały nawet materjalną pomoc w postaci nagród różnych zawodów sportowych.

Harcerze, którzy początkowo kadry sportowe „Ośrodka W. F." znacznie zasilali, okazywali pod koniec mniejsze zainteresowanie, co jest smutnym objawem i dlatego hufcowi i drużynowi winni więcej wpływać i baczniejszą

uwagę zwrócić na liczniejsze branie udziału w ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych.

Lekka atletyka.

Królowa sportów, lekka atletyka, zorganizowaną jest na Śląsku w Górnośląskim Okręgowym Związku Lekkoatletycznym, popularnie zwanym „G. O. Z. L. A.". Związek ten obejmuje również teren Śląska Cieszyńskiego i Zagłębia Dąbrowskiego. Właściwie powstał w r. 1925 i w ciągu bardzo krótkiego czasu rozwinął się tak, że dzisiaj należy do największych i najsilniejszych w Polsce. Imponująca liczba 2836 lekkoatletów, świadczy o jego sile. Należy doń 41 klubów i towarzystw, przyczem nadmienić wypada, że do G. O. Z. L. A. należy Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej (S. M. P.), okręgi „Sokoła", grupy Powstańców, czyli razem G. O. Z. L. A. reprezentuje przeszło 300 różnych zrzeszeń sportowych.

Obecny zarząd G. O. Z. L. A. jest w składzie następującym: red. Nogaj — prezes, prof. Szymoński — I wiceprezes, Antoni Oska — II wiceprezes, Tadeusz Paczkowski — sekretarz, Stanisław Mecner — skarbnik, Edmund Karaś, prof. Hajkowski, kpt. Nitecki, por. Gilewski, Karol Stanek, Aleksander Bernstok, Jan Dawidziński.

W lekkiej atletyce mieliśmy bardzo dużo imprez sportowych. Tradycyjny bieg o puhar »Polonji« zgromadził na starcie 143 zawodników. Puhar na własność zdobyła »Polonja« warszawska przez ś. p. Alfreda Freyera. — Drużynowy bieg na przełaj »Ośrodka W. F. Katowice« wygrała drużyna K. S. »22« Mała Dąbrówka. Bieg o nagr. wędr. marszałka Wolnego zdobyła drużyna K. S. »Naprzód« Lipiny. W tradycyjnym biegu sztafetowym o puhar wędrowny »Gazety Ludowej« zwyciężyła po raz drugi drużyna »Cracovii«.

Pierwsze reprezentacyjne zawody lekkoatletyczne panów z reprezentacją Lwowa, o puhar wędrowny »Komitetu Targów Wschodnich" we Lwowie zakończyły się nieznaczną przegraną Śląska, a mianowicie 54:53. Dość dużą porażkę poniosła kobieca reprezentacja Śląska z reprezentacją Poznania na zawodach w Królewskiej Hucie o puhar Magistratu Król. Huta. Natomiast bardzo ładne zwycięstwo 70:62 odniósł Śląsk nad Krakowem, zdobywając po raz pierwszy puhar ofiarowany przez Wojewódzki Komitet W. F. i P. W. Katowice.

Trzecie z rzędu zawody lekkoatletyczne z reprezentacją niemieckiego Śląska przegrał Śląsk polski również jak poprzednie. Po raz pierwszy walczono o puhar, zakupiony przez oba związki.

Przeprowadzono również wewnętrzne zawody reprezentacyjne, a mianowicie między Katowicami a Królewską Hutą. Zwyciężyła reprezentacja Katowic.

Niemal we wszystkich konkurencjach poprawiono kilka razy rekordy okręgowe. Zawodniczki śląskie ustaliły nawet rekordy polskie. I tak: Kilosówna z K. S. Rozdzień—Szopienice jest rekordzistką w biegach na 800 i 1000 metrów, zaś Brenerówna również z K. S. Roździeń—Szopienice w biegu na 100 m.

Na początku sezonu b. poważne siły lekkoatletyczne były również wśród harcerzy. Władysław Lebiedzik, reprezentant Śląska w biegach 100 i 200 metrów, oraz skoku w dal, Kazimierz Lebiedzik również reprezentant w biegu na 400 m. Wincenty Anderko, Wacławek, znakomici pięciobojowcy, Holczek, Kluzik, Pustelnik i cały szereg innych mierzyli się w czołowych grupach lekkoatletycznych. Z młodszych specjalnie utalentowany Kamieniecki, z pań Marokini i Prabucka.



fot. St. Bikówna

I. ż. druż. Harc. Krak. — Przejazd łódkami przez Pieniny.

Piłka nożna.

Jak w całej Polsce tak i na Śląsku piłka nożna należy jeszcze do najpopularniejszych sportów. Nie mniej, tylko 118 boisk służy jej uprawianiu, a cyfra graczy sięga około 20.000. Wystarczy zaznaczyć, że przeciętnie w każdą niedzielę odbywa się 100 meczy footbalowych, w których występuje 2.200 zawodników.

Wojna w polskim obozie piłkarskim przeniosła się również na Śląsk i trwa jeszcze nadal.

Secesjoniści stworzyli w Polsce nowy związek piłkarski pod nazwą Polska Liga Piłki Nożnej. Z Górnego Śląska w skład państwowej Ligi weszły I. F. C. Katowice i „Ruch" Hajduki Wielkie.

W kwietniu 1927 zorganizowała się „Liga" okręgowa, do której przystąpiły 23 kluby, podzielone na podokręgi, a mianowicie: a) Katowicki, b) Król. Hucki i c) Sosnowiecki. Każdy podokręg rozegrał swoje mistrzostwa i tak mistrzostwo zdobyli: 1) K. S. „09" Mysłowice, 2) K. S. »Śląsk« Swiętochłowice 3) K. S. Sosnowiec. Mistrzostwo okręgowe zdobyła drużyna K. S. Śląsk Świętochłowice, która przeszła do »Ligi« państwowej. W starym Zw. piłkarskim nastąpiła modyfikacja w podziale na klasy. Klasę »A« powiększono do liczby 12, nadto stworzono specjalną klasę »B-Liga« również z liczbą 12. Dalsze rozgrywki przeprowadzano tylko częściowo w klasie »B« i »C«.

Mistrzostwo klasy »A« zdobył K. S. »06« Katowice, — klasy »B-Liga« K. S. »Orzeł« Wełnowiec. Mistrzostwo klasy »B« nie ukończono z braku towarzystw. Najpoważniejszym kandydatem na mistrza była drużyna K. S. Kościuszko Szopienice. Ukończono tylko mistrzostwa w podokręgu rybnickim, gdzie mistrzem klasy »B« został K. S. »23« Czerwionka, zaś klasy „C" K. S. „Sarmata" Rybnik.

Harcerze nigdy nie tworzyli drużyny footbalowej, ponieważ bardzo często sport ten przy naszym temperamencie wyradza się w brutalną walkę i dla wychowania fizycznego ma małe znaczenie, jako zbyt jednostronny.

Pływanie i sporty wodne.

Mimo, że Śląsk jest strasznie biedny w wodę, sport pływacki stoi na Śląsku na niezwykle wysokim poziomie. Mamy około 400 zorganizowanych pływaków i pływaczek, wśród których nie brak rekordzistów polskich.

Pływalnia kryta w Katowicach jest niemal codziennie przez pływaków zajęta. Klubów pływackich jest 9, z których czołowe miejsce zajmuje Klub Pływacki w Giszowcu. Do czołowych polskich asów należą ze Śląska: Maerz i Süssmann w skokach, oraz panie Kaizerówna i Czopówna.

Imprezy pływackie odbywały się w Giszowcu, Bielsku, Paruszowcu, Lipinach, Świętochłowicach i Królewskiej Hucie. Pływalnia w Królewskiej Hucie należy do najlepszych w Polsce.

W roku 1927 powstał klub pływacki „Mewa" w Świętochłowicach i klub pływacki w Paruszowcu. Dalej K. S. „06" Katowice utworzył sekcję pływacką.

Nawiązując od sportów wodnych, nadmienić wypada K. S. „Hellas" Mysłowice, który jedyny w Polsce uprawia sport wioślarski na składakowcach, przeprowadził po raz pierwszy w Polsce w lipcu 1927 regaty składakowców.

Nasze harcerstwo słabo interesuje się sportem pływackim i sportami wodnemi (grą waterpolo — wioślarstwo — żeglarstwo itd.). W Katowicach próbowano otworzyć odpowiednią sekcję — zamiarów jednak na razie nie zamieniono w czyn.

Boks.

Śląsk w sporcie bokserskim zajmuje dominujące miejsce w Polsce. Tak pod względem ilościowym jak i jakościowym śląscy pięściarze przewyższają wszystkie dzielnice i są nawet w stanie jednocześnie przeprowadzić zwycięskie walki reprezentacyjne przeciw wszystkim innym okręgom w Polsce. Przyczynił się do tego „Ośrodek W. F." Katowice. Kluby z braku organizatorów podupadły, a duża część nawet się zupełnie rozbiła. Z 15 klubów jakie istniały jeszcze w roku 1926, pozostało pod koniec 1927 r. tylko 8. Najsilniejszy zespół reprezentuje Klub Bokserski w Królewskiej Hucie, który w swoim gronie ma czterech mistrzów okręgowych i dwóch polskich.

O ile związek i inne kluby były w roku 1927 mało ruchliwe, to B. K. S. Król. Huta wykazał nadzwyczajną intensywność. Klub ten urządził największe imprezy bokserskie, sprowadzając znanych pięściarzy niemieckich z Berlina, Wrocławia, Opola, Bytomia, Raciborza, Gliwic, Nysy którzy mierzyli się nietylko z górnoślązakami ale również z czołowymi bokserami Polski.

Sport bokserski nie jest tak brutalny jak na zewnątrz wygląda. Wśród amatorów nieszczęśliwe wypadki są w boksie prawie wykluczone i nigdy jeszcze nie miały miejsca. Harcerze śląscy chętnie uprawiają boks, a kilku z nich wybiło się nawet na bardzo poważne miejsca. — Przedewszystkiem Kupka w wadze ciężkiej (były człon. V druż. Katow.) wybił się na czołowe miejsce w Polsce, pobił exmistrza Polski Konarzewskiego, exmistrza połud.-wschodnich Niemiec Gallere. Poza Kupką bracia Synoczkowie często występują w ringach i zbierają laury zwycięstwa.



fot. W. Jordanówna

Obóz Chorągwi Zagranicznej Z. H. P.
Pan Wojewoda Śl. Dr. Grażyński z dhną Jordanówną, kom. chor. i p. Nacz. Dr. Salonim wśród harcerzy polskich z Czechosłowacji, Łotwy, Litwy, Berlina, Westfalji i t. d.

Ciężka atletyka.

Ciężka atletyka dzieli się na zapaśnictwo i podnoszenie ciężarów. Są to sporty bardzo stare nie znajdują nowych sympatyków. Ślązacy zawsze jeszcze lubią się zapasować i popisywać w sile. Nic dziwnego, że i tutaj grają w Polsce pierwsze skrzypce. Nawet siedziba Związku Polskiego znajduje się w Katowicach. W zawodach o mistrzostwo Polski większa część tytułów mistrzowskich przypadła Ślązakom. Do najlepszych zapaśników należą: Śmieszek, Gałuszka, Błaszczyca, Zeug, Moczko.

Kolarstwo i Motocyklizm.

Mniej niż w latach ubiegłych popisywali się w r. 1927 nasi kolarze śląscy. Większych zawodów ani związek, ani też kluby nie przeprowadzały.

Stan klubów jak i kolarzy nie doznał żadnych zmian. Ogólnie, to nawet poziom kolarzy śląskich podupadł. Z braku toru kolarskiego na Śląsku, nasi kolarze przedstawiają tylko typowych kolarzy szosowych.

Podobnie do kolarzy również motocykliści wykazali mniej intensywną pracę jak w latach ubiegłych. Mieliśmy na Śląsku już trzy kluby motocyklistów, z których ostał się tylko Śląski Klub Motocyklowy w Katowicach. O ile w roku 1926 było niezmiernie dużo imprez, to rok 1927 był bardzo słaby. Notowano tylko jeden raid motocyklistów i kilka mało znaczących wycieczek. Czołowy motocyklista p. Shmuda po nieszczęśliwym wypadku na torze „Cracovii" w czerwcu 1927 jest dla sportu motocyklowego stracony. Sport motocyklowy uprawiany jest więcej przez obywateli narodowości niemieckiej.

Harcerze śląscy ani w kolarstwie ani w sporcie motocyklowym amatorów nie mieli i nie mają. Sporty te są zanadto kosztowne.

Sport tenisowy.

Tenis uchodzący za sport „burżuazyjny", niedostępny dla robotnika, stał się na Śląsku niezwykle popularnym. Niemal w każdej wiosce przemysłowej istnieją korty tenisowe, na których już nietylko „burżuje", ale i brać robotnicza pilnie ćwiczy. W roku 1927 powstało nie mniej jak 20 nowych zrzeszeń tenisowych, które nabrały charakteru klubów tenisowych. Kluby te rozgrywały między sobą drużynowe rozgrywki tenisowe.

Z ogólnej liczby 26 klubów tenisowych tylko Katowicki Klub Tenisowy należy do związku polskiego, reszta zamierza jednak przystąpić, co umożliwi stworzenie własnego okręgu.

Katowicki K. T. należy do największych w Polsce. Dzięki jego inicjatywie odbył się również w roku 1927 międzynarodowy turniej tenisowy, który zgromadził na kortach w Katowicach niemal całą klasę czołowych tenisistów Polski. Z graczy na szczególne wyróżnienie zasługuje Dubieńska z Krakowa, która w wrześniu 1927 przystąpiła do K. K. T. Stephanówna, Steiner i Kallmann. Z innych klubów na czołowe miejsca wybijają się, Śląsk' Tarnowskie Góry i „Pogoń" Katowice.

Gry ruchowe.
Hokey na trawie.
Gimnastyka.

Do gier ruchowych należą wszystkie gry piłkarskie jak: koszykówka, piłka ręczna, siatkówka, palant i t. d. W roku 1922 powstał specjalny związek gier ruchowych na Śląsku, który zrzeszył w sobie 54 kluby sportowe. Specjalną popularnością cieszył się sport palanta, który rok rocznie wydawał swojego mistrza, o którego tytuł walczyło zwykle przeszło 100 drużyn.

Rok 1927 przynosi nam przykrą niespodziankę, bo niemal zupełne „zamarcie" palanta. Bardzo intensywnie uprawiany jest nadal w stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, które w rozgrywkach o mistrzostwo Śląska wystawiły 31 drużyn.

Inne odłamy gier ruchowych znane są mało. Piłka ręczna, zwana również szczypiorniakiem albo „piłką polską", jakby dla ironji uprawianą jest przeważnie przez niemieckie Tournvereiny. Na początku roku 1927 istniała nawet drużyna piłki ręcznej przy harcerskim K. S. Katowice, która jednak się rozpadła. Koszykówkę, siatkówkę itd. propagują specjalnie szkoły. Sporty te nie mogą jednak trafić do szerokich mas.

W gimnastyce rok 1927 przyniósł nam bardzo duże zmiany. Przedewszystkiem „Sokół" począł się radykalnie wyzbywać starych niemieckich sprzętów gimnastycznych, przyjmując nową metodę ćwiczeń szwedzkich. Szkoły podobną akcję zapoczątkowały już wcześniej.

Dzięki inicjatywie „Ośrodka W. F." gimnastykę poczęły uprawiać kluby sportowe, nareszcie uznając ją jako zaprawę do wszystkich sportów. Chociaż kadry gimnastyków śląskich znacznie się powiększyły, to cyfrowo nie da się tego wykazać.

Jako nowy sport rok 1927 przyniósł nam na Śląsku sport hokeya na trawie. Powstały dwa kluby w Katowi-

cach i Siemianowicach, z których ostatni stając pierwszy raz do zawodów o mistrzostwo Polski, umiał zdobyć zaszczytny tytuł mistrza.

Sporty zimowe.

W narciarstwie przyniósł nam rok 1927 powiększenie szeregu klubów (sekcji) i samych narciarzy. Utworzył się nawet związek okręgowy towarzystw narciarskich w Bielsku, który jednak nie objął wszystkich zrzeszeń, a zwłaszcza sekcyj narciarskich Górnego Śląska, których mamy dość dużo. Trudno zatem podać cyfrę narciarzy. Wiemy tylko, że Tow Tatrzańskie ma swoje sekcje w Katowicach, Rybniku, Królewskiej Hucie, Bielszowicach. Pozatem różne kluby sportowe (Policyjny, K. S. „Strzelec") mają również swoje sekcje.

Wreszcie bardzo poważną sekcję posiada harcerski K. S. w Katowicach, który niestety w obecnym sezonie okazuje mniej ruchliwości, niż w innych.

Łyżwiarzy mamy na Śląsku również bardzo dużo, lecz dotąd nie powstało jeszcze żadne zrzeszenie.

Podobnie przedstawia się hokey na lodzie.

Prasa sportowa.

Nietylko w piłce nożnej ale i w prasie sportowej na Śląsku rok 1927 był rokiem wojny. Istniejący od roku 1925 Związek Dziennikarzy i Publicystów Sportowych rozpadł się.

Prasa codzienna pisała bardzo dużo o sporcie, mając swoich specjalnych referentów sportowych.

Pod koniec 1927 r. powstało staraniem Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. nowe pismo sportowe p. t. „Na Straży".

Reasumując wszystkie gałęzie sportu stwierdzamy, że rok 1927 przyniósł dużo.

Rok bieżący będzie bezwątpienia więcej żywym — wszak on jest rokiem olimpjady narodów.

Eliminacyjne zawody narciarskie 14 i 15 b. m. w Zakopanem.

Dnia 14 bm. odbyły się biegi 7 klm. dla juniorów i pań, 18 klm. dla seniorów, 25 klm. dla wojskowych i 30 klm. dla długodystansowców. 15 bm. urządzono na Krokwi konkurs skoków. Na pierwszy plan wybił się Czech, uzyskując poza konkursem 61 m. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajął Czech, następnie Kuraś, Rozmus, Szostak, Motyka Juljan i inni.

Równocześnie na zawodach o mistrzostwo Czechosłowacji mistrz Czechosł. Wende skoczył 38 i pół m.



Sanki Zbyszka.

Widzicie już z tytułu, że chodzi tu głównie o sanki, które odegrały niesłychanie ważną rolę pewnego zimowego ranka. Ale też jakie to były sanki! Niedarmo nosił Zbyszek harcerską odznakę sprawności stolarza. Wszystkie oszczędności chłopaka poszły na nie, ale też było to dzieło mistrzowskie. Mocne i pięknie wykończone prosiły wprost o wypróbowanie jak najszybsze. Ostatnie dwa dni przedświątecznej nauki szkolnej minęły wkońcu — w nocy spadł obfity, upragniony śnieg, który grubą warstwą pokrył oślizgłą już od kilkudniowych mrozów ulicę Stromą, przy której mieszkali rodzice Zbyszka. Istotnie, dobrze się ta długa a wąska ulica zwała! Ruch kołowy od kilku dni ustał już na niej zupełnie, gdyż nikt nie myślał zjechać wraz z wozem czy powozem ze stromego wzgórza na złamanie karku. Tem lepiej dla Zbyszka!

Gdy tylko wrócił ze szkoły — chwycił sanki i wybiegł pędem na szczyt wzgórza, skąd miał odbyć zjazd próbny. Rzeczywistość przewyższyła jego najśmielsze nadzieje. Sanki pędziły z błyskawiczną wprost szybkością. Zbyszek zapomniał o wszystkiem w szale upajającej jazdy, zapomniał przedewszystkiem o tem, że ulica była uczęszczana przez... ludzi.

Stary pan Węgrzycki wyszedł nagle z bramy swego domu i drepcząc pośpiesznie przechodził jezdnią, gdy wtem sanki Zbyszka podcięły mu nogi. Ani się opamiętał, kiedy wpół siedział, wpół leżał na sankach chłopca, ogłuszonego ciężkim upadkiem niespodziewanego pasażera. Szczęściem sanki były mocne. Prawda, ale były też chyże jak strzała i niepodobieństwem było wstrzymać je w rozpędzie. Zbyszek nie mógł nawet się obejrzeć za siebie, całą bowiem uwagę skupił na ostrożnem kierowaniu sankami, które czekał teraz ostry zakręt. Słyszał jednak sapanie i mruczenie starego jegomościa i dreszcz go przechodził na myśl o awanturze na zakończenie przymusowej jazdy ze swym pasażerem.

— Niech pan uważa! Zakręt! — zdołał krzyknąć z całej siły, a już umiejętnie kierowane sanki pięknym łukiem przesunęły się po zakręcie drogi i trochę wolniej zjechały w ulicę Kolejową.

Zbyszek wstrzymał je wkońcu, ale dopiero przed samym dworcem kolejowym. Zeskoczył szybko i z trudem pomógł panu Węgrzyckiemu wstać z sanek wraz z kuferkiem, który jego pasażer kurczowo trzymał. Zmieszany chłopak nie wiedział jak go przeprosić za tak niezwykłe porwanie.

— Proszę pana... Bardzo pana przepraszam... — wyjąkał, przekładając czapkę z ręki do ręki w zakłopotaniu.

— Nonsens! Głupstwo! — wysapał Węgrzycki, próbując, czy ma wszystkie kości całe.

Zbyszek, otrzepując go ze śniegu, podał mu kuferek, przepraszając raz jeszcze, ale przerwano mu znów, tym razem z pośpiechem słowami, które Zbyszka wprawiły w nieopisane zdumienie:

— Dziękuję ci, chłopcze! Wyświadczyłeś mi ogromną przysługę. W ważnych sprawach mam wyjechać pociągiem południowym, ale byłbym napewno się spóźnił, gdybyś mi nie był pomógł — ty i twoje sanki.

W tej chwili pociąg wjechał na stację.

— Dziękuję, dziękuję! — wołał oddalając się pośpiesznie pan Węgrzycki. A — teraz widzę, żeś harcerz — to mi tłumaczy twój dobry uczynek...

O zdjęciach filmowych dla celów wiedzy.

Ostatnie zdobycze w dziedzinie techniki filmowej otwierają coraz to nowe pola dla zastosowania tego wynalazku. Nie będziemy już przypominać o zdjęciach dokonywanych wśród piaszczystej pustyni, czy wśród śniegów i lodów podbiegunowych; nie będziemy również zatrzymywali się nad sposobami robienia zdjęć w głębi krateru czynnego wulkanu czy przy obserwacjach rozmaitych zjawisk astronomicznych, jak to miało miejsce np. w czasie ostatniego zaćmienia słońca w Anglji 29 czerwca u. r., gdzie astronowie unosili się w aeroplanie nad chmurami, aby tam dokonywać zdjęć z przebiegu tego niezwykłego zjawiska astronomicznego.

Zajmiemy się natomiast omówieniem zastosowania aparatu kinematograficznego do badań naukowych laboratoryjnych, gdzie oddaje on nieobliczalne wprost usługi.

Wiadomo, że dla dokonania zdjęcia kinematograficznego pewnego zjawiska, trzeba przeciętnie chwycić 16 obrazów na sekundę, znaczy to, że należy przesuwać taśmę filmu w aparacie z taką szybkością, aby na niej odbiło się 16 fotografij w sekundzie. Wówczas możemy zreprodukować na ekranie zjawisko samo w tem samem tempie, w jakiem ono odbyło się w rzeczywistości.

Jeżeli natomiast kinematograf ma służyć dla celów nauki, dla celów i badań drobiazgowych, wówczas normę tę trzeba naruszyć, jużto chwytając poszczególne obrazy na taśmę filmu w tempie bardzo niekiedy zwolnionem, np. co kilka sekund, minut, czy nawet godzin, jeżeli chodzi o zdjęcia filmowe procesów zbyt powolnie się dokonywujących, jużto w innych znowu wypadkach przy dokonywaniu zdjęć zjawisk zbyt gwałtownych i szybkich, przekracza się zwykłą normę, zwiększając wydatnie ilość zdjęć przypadających w sekundzie.

Rozumie się, że przy wyświetlaniu takich filmów na ekranie tak w jednym wypadku, jak i w drugim reguluje się szybkość przesuwającej się taśmy do normalnej, tj. do 16 obrazów na sekundę.

W całym szeregu doświadczeń, przeprowadzonych przez prof. Karola Hermsa w „Muzeum Wiedzy" w Nowym Jorku, okazał się kinematograf instrumentem pierwszorzędnej wartości, szczególnie w badaniach i obserwacjach zjawisk z dziedziny biologji.

Jednem z najwięcej interesujących doświadczeń dokonanych przez wymienionego uczonego była obserwacja procesu rozwojowego zarodka w kurzem jaju aż do istoty żywej, pisklęcia.

W skorupie jaja zrobił on otwór, jakby okienko obserwacyjne, wielkości około 1 cm kwadratowego, który to otwór zatkał małą szybką ze szkła, osadzoną przy pomocy wosku. W ten sposób proces wylęgania się i wykluwania pisklęcia, oczywiście w tym wypadku na drodze sztucznej, nie doznał żadnej przeszkody.

Aparat do zdjęć, regulowany przyrządem zegarowym, robił fotografje dokładnie co 10 minut przy zastosowaniu kapsułek z magnezji, które się automatycznie zapalały, oświecając dokładnie wnętrze jaja. Po 33 godzinach można było już rozróżnić pulsowanie serca nowej istoty, a dalsze zdjęcia, których czas trwania wynosić musiał oczywiście do trzech tygodni, pozwalały uchwycić na filmie dalszy proces rozwojowy zarodka pisklęcia aż do chwili zupełnego wykłucia się z jaja.

Tensam aparat Dra Hermsa uregulowany do zdjęć co 2 minuty, co 10 sekund, w dowolnych zresztą odstępach czasu, pozwalał śledzić najrozmaitsze objawy powstawania i rozwoju zjawisk w przyrodzie jak np. reakcyj chemicznych, tworzenia się nowych tkanek przy zabliźnianiu się ran, osadzanie się kryształków z roztworów soli nasyconych, działalność białych ciałek krwi w organiźmie i t. d.

Inne doświadczenia, jakie wykonał ten sam uczony, polegało na badaniu komórek zajętych przez nowotwór raka, zanurzonych do odpowiedniego rozczynu łącznie z komórkami zdrowemi. Obserwacja ataku komórek chorych na komórki zdrowe może stać się dla nauki zdobyczą niezmiernie doniosłą i w walce z tym groźnym nowotworem nieobliczalne oddać usługi.

Zdjęcia filmowe, dokonane przy pomocy mikroskopu pozwalają badać życie drobnoustrojów w najrozmaitszych jego fazach. Tak np. obserwowano proces życiowy ostrygi. Samica składa w wodzie tysiące jaj, w których też niebawem zaczyna się proces życiowy. Rychło pojawiają się niteczkowate rzęsy, dzięki którym jajeczko takie porusza się i czerpie ze wszystkich stron pokarm. Następnie obserwacje i zdjęcia pozwalają wyśledzić dalszy proces rozwojowy życia larwy ostrygi aż do zupełnego przeistoczenia się w doskonałe zwierzę.

Inny, niemniej interesujący film, robiony bez przerwy w okresie kilkutygodniowym przy pomocy takiego czujnego i precyzyjnego aparatu, pozwolił zbadać proces biologiczny gnicia trawy w wodzie stojącej. Widzimy tam tworzenie się jednych bakteryj, pochłanianie ich przez inne, które ulegają znowu pożarciu przez różne żyjątka wodne. Całe tragedje, istny kanibalizm rozgrywa się na arenie jednej kropli wody!

Kropla wody takiej np. ze stawu, odkrywa nam jeszcze inne cuda dzięki kinematografowi. Oto np. mikroskopijny raczek o wymiarach zaledwie jednego milimetra o galaretowatem ciele, dozwala się śledzić w swych czynnościach organów wewnętrznych. Możemy podziwiać regularną czynność serca, działanie przewodu pokarmowego, ruchliwych macek dotykowych itd.

Innego rodzaju aparat do zdjęć filmowych ma swoje szczególniejsze znaczenie w fakcie, że może on notować szczegóły, a zwłaszcza ruchy niejednokrotnie tak szybkie i gwałtowne, że nie mogłyby być dostrzegalne ani śledzone nawet przy pomocy mikroskopu.

Tak np. nie wiedziano dotychczas, w jaki sposób porusza się w wodzie larwa ostrygi, bo okiem nie dało się w żaden sposób uchwycić owego zawrotnie szybkiego ruchu niteczek rzęsowych. Fotografując natomiast larwę ostrygi przy pomocy aparatu mikrokinematograficznego, przystosowanego do dokonywania zdjęć bardzo szybko po sobie następujących, a potem oglądając obraz na ekranie w tempie odpowiednio zwolnionem, możemy widzieć dokładnie owe ruchy rzęs. W podobny sposób śledzi się czynność innych ruchliwych narządów tych mikroskopijnych istot.

Mikrokinematografja pozwala oglądać proces tworzenia się kryształów, których piękność naturalna formy stanowi jeden z najdziwniejszych fenomenów świata niewidzialnego.

Dzięki nowszym postępom techniki robi się dziś zdjęcia t. zw. ultramikroskopowe, które pozwalają rozeznać szczegóły przedmiotów nieprzekraczających jednej piętnastotysięcznej milimetra. Dalej już pójść nie można; nie z powodu niedoskonałości przyrządów optycznych, lecz z tego powodu, że przedmiot może być wogóle widzialnym naszem okiem, gdy jego wymiary nie są mniejsze niż długość fali światła fiołkowego. Ponieważ najkrótsze fale niewidzialnej części widma słonecznego wynoszą cztery dziesięciotysięczne milimetra, łatwo zrozumieć, że nawet przy najlepszych warunkach tu zdaje się być granica widzialności wogóle.

A jednak są szczegóły materji tak małe, że nie mogą wysyłać fal świetlnych, lecz je rozbijają. Dopiero dzięki zastosowaniu metody specjalnej, polegającej na t. zw. skośnem oświetleniu i immersji, udaje się przesunąć granicę do jednej piętnastotysięcznej milimetra. Ciałka sto razy mniejsze niż te, które można dostrzec zwykłym mikroskopem, wyłaniają się w polu widzenia ultramikroskopu.

Ten cudowny środek badań pozwolił np. wglądnąć w dziedzinę przemian dokonujących się w substancjach koloidowych i wedrzeć się jeszcze głębiej w sferę zupełnie dotąd tajemniczą przejawów biologicznych mikroorganizmów. Powstało nowe pole, wydobyto nowe szczegóły, otworzyły się nowe problemy. *W.*

Co słychać w Harcerstwie.

Harcerstwo na Śląsku Opolskim. Po odcięciu Śląska Opolskiego od części przydzielonej Polsce Harcerstwo po tamtej stronie znalazło się w nader przykrej sytuacji, bo pozostało prawie bez kierownictwa. Tu i ówdzie odżyły dawne drużyny, brakowało jednak ujęcia poszczególnych grup w całość organizacyjną i nadania robocie jednolitego kierunku. Dopiero pod koniec roku 1923 zdołano zebrać wszystkie drużyny istniejące na obszarze Rzeszy niemieckiej w jeden Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech.

W tym samym czasie zorganizowano pierwszy kurs zimowy, obejmujący poza wykładami z dziedziny czysto harcerskiej pogadanki z literatury i historji. Odtąd już rozwój drużyn harcerskich po tamtej stronie posuwa się naprzód powoli wprawdzie, lecz stale.

Drużyny skupione są przedewszystkiem w obwodzie przemysłowym, koło Bytomia, Zabrza i Gliwic.

O drużyny te toczy się stale walka, bo polskie społeczeństwo widzi w młodzieży harcerskiej przyszłych przywódców ruchu polskiego na Śląsku Opolskim i popiera jej usiłowania, czem tylko może; naodwrót społeczeństwo i władze niemieckie utrudniają jej w robocie na każdym kroku.

Młodzież nasza powinna częściej pamiętać o braci po tamtej stronie. Nawiązaniem kontaktu, bliższem zżyciem się z tamtą młodzieżą, doda jej więcej jeszcze otuchy do pracy na tak ważnym posterunku.

ODDZIAŁ ŚLĄSKI.

Komunikaty Radjowe. W każdy wtorek o godz. 18. min. 55. nadaje radjostacja katowicka komunikaty harcerskie, informujące o celach i zadaniach pracy Związku, działalności Komend, drużyn i Kół. Wszystkie drużyny winny korzystać z podawanych tą drogą wiadomości. Pierwszy komunikat wygłosił dh. phm. Kapiszewski, następny dh. phm. Laszczkówna, Kom. Ch. Z. W skład redakcji komunikatów wchodzą ponadto dhowie Grzbiela i Massalski.

Odczyty o Harcerstwie. Dotychczas wygłoszono (dh. phm. Karpiszewski) jeden odczyt dwudziestopięcio minutowy p. t. »Harcerstwo na Śląsku«. Następny odczyt będzie miał za temat życiorys twórcy skautingu, gen. Baden Powella.

Żeński kurs nauczycielski. Komenda Ż. Chor. Śl. zorganizowała metodyczny kurs dla nauczycielek, prowadzących pracę harcerską. W kursie uczestniczy 35 druhen, które raz w tygodniu we wtorek zbierają się w lokalu K. Chor. Kurs prowadzi komendantka chor. żeń. dhna Jad. Laszczkówna. Podkreślić należy fakt, że wiele uczestniczek dojeżdża na kurs z odległych miejscowości. Dotychczas odbyły się cztery zebrania.

Bielsko. Zorganizowano ognisko instrukt., wspólne dla druż. męsk. i żeńsk. i dla drużyn z Białej. Pracą kieruje dh. hufcowy Kącki. Przygotowuje się zawody narciarskie. Na uroczystości św. Mikołaja obdarzono 90 biednych dzieci.

Chorzów. Na Trzech Króli urządziły męskie drużyny z dh. Kubicą na czele i druż. żeńska »wieczór harcerski«, zaingurowany prelekcją dh. Kubicy. Na program złożyły się sztuczki »Leśne Harce« i »Kopciuszek«, pantomina i taniec motylków. Dochód przeznaczono na zakupno namiotu. Drugi namiot kupuje K. P. H., wobec czego drużyny cieszą się, że wreszcie w roku bież. doczekają się swego własnego obozu.

Bielszowice. 6. I. b. r. odbyła się wspaniała uroczystość drużyn męskich. O godz. 9 odebrała dh. kom. Jordanówna raport od drużyn i zebranych organizacyj społecznych, poczem odbyła się uroczysta msza św., a po niej harcerze złożyli przyrzeczenie. Wieczorem urządzono przedstawienie amatorskie.

CHORĄGIEW KRAKOWSKA.

Podgórze. Hufiec męski dzięki staraniom K. P. H. IV drny. z p. dyr. Friedbergiem na czele, zwłaszcza dzięki zabiegom p. dyr. Kostki oraz p. prezesa Zw. Mleczarskiego, Pajorskiego otrzymał dużą izbę.

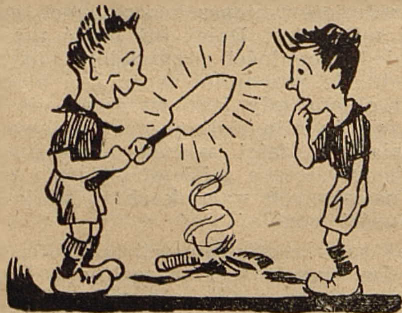
Znany chór »Wilczej Gromady« wykonał w Kość. OO. Redemptorystów w okresie świątecznym szereg kolend.

Nowy Sącz. Budowa stannicy harcerskiej w Piwnicznej nad Popradem, będącej własnością K. P. H. hufców nowosąd., została wykończoną. Stannica położona jest na prześlicznej polanie w dolinie Czerczy. Budynek jednopiętrowy o sześciu pokojach służyć będzie na pomieszczenie 30 uczestników kursów i kolonij. Poświęcenie i oddanie do użytku odbędzie się z wiosną.

Staraniem Starszo-harcerskiej drny. urządzono w okresie świąteczn. zabawę harc. w sali Ratusza. Część koncertową uświetnili p. T. Wojtas i p. Schmidt. Również w czasie świąt odegrano czterokrotnie »Betleem Polskie« L. Rydla. Reżyserował dh. Bron. Nycz, członek Zespołu Wileńskiej »Reduty«. Nowe dekoracje, wykonane przez dh. A. Kossowskiego, przyczyniły się do podniesienia artystycznego poziomu przedstawień, tradycyjnie już przez tut. drużyny urządzanych. Dochód z imprez przeznaczony został na stannicę.

Harcerze pod kierownictwem dh. prezesa K. P. H. prof. K. Hełczyńskiego zbudowali olbrzymią szopkę, z którą obchodzą domy. Do znanego tekstu szopki dodano szereg lokalnych aktualności. Trzy dni przedstawień w godzinach popołudniowych przyniosły 146 zł.

Ostatnio hufce tut. powiększyły się przez powstanie czwartej męsk. i piątej żeńsk. drny. Redakcja młodym drużynom przesyła Szczęść Boże!



Józek (zafrasowany): »Wojtek! Dajże mi przykład na ten rzeczownik abstrakcyjny. Tak się nazywa rzecz, której nie można dotknąć«.

Wojtek (uradowany): »Mam już!... Pogrzebacz do czerwoności rozpalony«.



Antek! A cóżeś ty się dziś wystroił w taką krawatkę?

Antek (ucieszony): A co się ma publika patrzeć na moje podarte buty! Niech patrzy na elegancki krawat!

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

Z życia Młodzieży.

Śląska Młodzież Katolicka. W roku ubiegłym ukazała się pod powyższym tytułem broszurka, przedstawiająca historję, rozwój i wyniki pracy Śląsk. Związku Młodzieży Polskiej. W roku 1926 Związek liczył 135 stowarzyszeń z 9035 członkami, w tem 1077 dziewcząt. W pracy na pierwszem miejscu postawiono sprawę wychowania religijnego. To też w roku sprawozdawczym odbyło 50 wspólnych Komunij św., 61 rekolekcyj, 27 świąt młodzieży. Działało 17 Kółek religijnych. — Praca kulturalno-oświatowa, prowadzona w Związku, jest bardzo różnorodna. Prowadzono 180 Kółek. Górę wzięły sportowe (62) i 33 śpiewackie. Zorganizowano 117 wykładów i odczytów, 417 przedstawień teatralnych i 514 wieczornic. Na czele organizacji stoi Ks. Prałat Pucher z W. Piekar. Sekretarzem jeneralnym jest Ks. prof. Tomala.

Po zamknięciu kroniki.

Opłatek Instruktorski w Katowicach. Staraniem Zarządu Oddziału odbył się 14 b. m. w sali Hotelu Savoy opłatek instruktorski, który zaszczycił swem przybyciem Pan Woj. Śl. Dr Grażyński, P. Generałostwo Zającowie, P. Nacz. Ręgorowicz i wiele innych osób. Pan Wojewoda, dziękując za złożone życzenia, przemówił, podkreślając konieczność pracy wszystkich organizacyj społecznych Górnego Śląska nad utrzymaniem i dalszem podniesieniem poziomu ideowego społeczeństwa, — zwłaszcza na tym terenie, gdzie od końca wojny odbywa się ciągle »targowisko dusz«. — Tekst przemówienia P. Wojewody, mający duże znaczenie dla harcerzy całej Rzposp. oraz opis uroczystości, która pozostawiła u uczestników bardzo miłe wspomnienie, podamy w nast. numerze.

Humor.

Pierwsza pomoc.

»Kuba, zawołaj lekarza! Grześ napił się atramentu!«

Kuba — »Nie potrzeba doktora! Daj mu zjeść bibuły!«

KONKURS „ROBINSONOWSKI"

I. WIELKI KONKURS PISMA „NA TROPIE".

I. Nagroda: para nart z więźbami i kijkami,
II. Nagroda: radjo-odbiornik kryształkowy,
III. Nagroda: ping-pong,
oraz sto nagród pocieszenia.

W jaki sposób uzyskać te wartościowe nagrody?

Kto z Was nie chciałby, jak Robinson Cruzoe, przeżyć tylu wspaniałych przygód na bezludnej wyspie! Wiem, że niema wśród Was takich! Spróbujcie więc dziś wyobrazić sobie, że jesteście sami jedni na bezludnej wyspie, takiej właśnie, jak ta poniżej narysowana. Pozwolimy Wam wziąć z sobą dziesięć przedmiotów z pośród tych kilkunastu na tej wyspie narysowanych. Pomyślcie, które wybierzecia! Pomińcie najmniej potrzebne, najpierw bierzcie najpotrzebniejsze! Wypiszcie je teraz na załączonej kartce. Uważajcie jednak! Wypiszcie najpierw najpotrzebniejsze, kolejno mniej potrzebne tak, by w dziesiątej linji wymienić najmniej pożyteczny, a w pierwszej najbardziej

Kto do dnia 8 lutego 1928 nadeśle do Redakcji listę tych przedmiotów najlepiej zestawioną, otrzyma jako pierwszą nagrodę p a r ę n a r t. Inni otrzymają drugą nagrodę, lub trzecią lub też jedną ze stu nagród pocieszenia. Nagrody te mogą być rozlosowane.

By jednak Redakcja przypuściła Cię do udziału w konkursie, musisz spełnić następujący warunek:

Czy widzisz na kartce, przeznaczonej na odpowiedź, dwanaście par nart? Sześć z nich jest białych, a sześć czarnych.

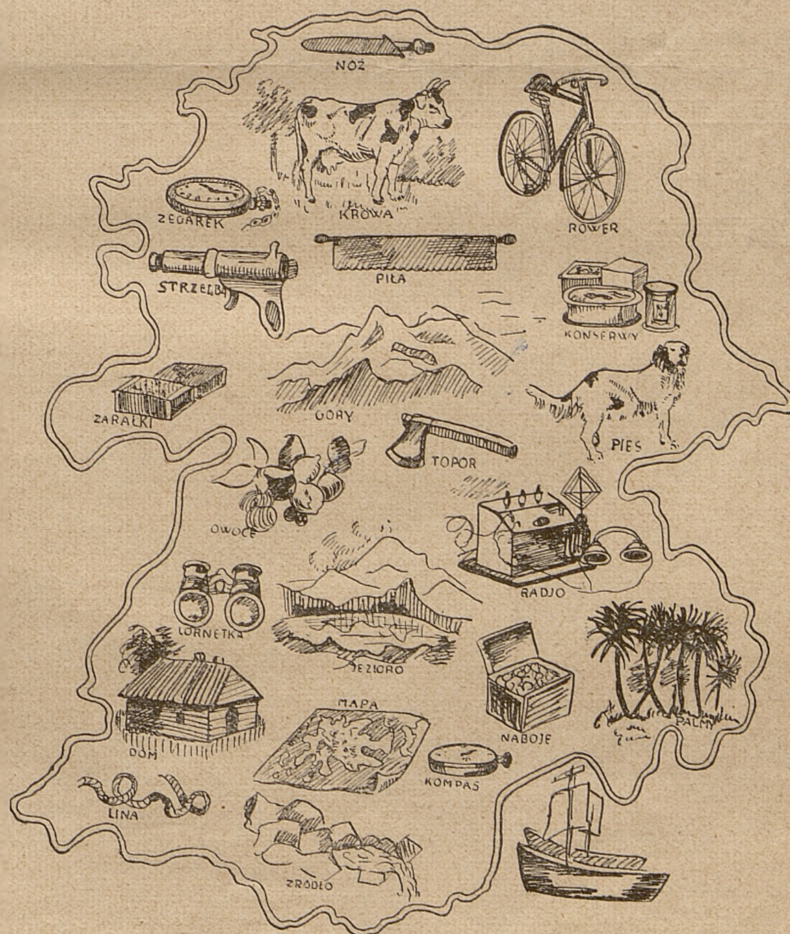
Otóż na kartce, którą odsyłasz do Redakcji, musisz nakleić dwanaście par nart jednego koloru.

»Dwanaście par jednego koloru? skąd je wziąć?« — zapytasz!

Idź do swego przyjaciela, który też ma numer »Na Tropie« i daj mu sześć par nart czarnych, a wez od niego sześć par nart białych. W ten sposób on będzie miał dwanaście par czarnych, ty zaś będziesz mógł nakleić dwanaście par nart białych.

Gdy spełnisz ten warunek, co rychlej wyślij kartkę do Redakcji i oczekuj następnego numeru »Na Tropie«, który ukaże się 15 lutego, a w którym znajdziesz rozstrzygnięcie konkursu.

Rozstrzygnięcie to będzie ostateczne i niema odeń odwołania.



ZAGADKI.

I.

Ułożyć cztery wyrażenia o powyższem znaczeniu, by czytane poziomo i pionowo dały te same wyrażenia.

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

1. Imię tureckie
2. Czem się ludzie przy ubieraniu kierują
3. Praojciec rodu ludzkiego
4. Oprawa obrazów

II.

Albo ryba:

Albo ryba — lub gdy chcecie,
Miasto w zagadce znajdziecie.

III.

Zadanie numizmatyczne:

a

■ — — — —
— ■ — — — —
■ — —
— — ■ — —
■ — — — —

Od a — b pieniądz obiegowy w St. Zjednoczonych;

Znaczenie wyrazów poziomych:

1. pieniądz obiegowy w Grecji
2. „ „ w Szwecji
3. „ „ we Włoszech
4. „ „ w Belgji
5. „ „ w carskiej Rosji.

Jako nagrodę za rozwiązanie wszystkich 3 zagadek Redakcja przeznacza 1 z powieści London'a.

3.000! **!!! POWIEDZ WSZYSTKIM ZNAJOMYM !!!** **3.000!**

że przeczytałeś pierwszy numer »Na Tropie«,
że już to pismo zaprenumerowałeś,
że bierzesz udział w konkursie Robinsonowskim,
że corychlej powinni też zaprenumerować

„NA TROPIE"

Pierwszy numer wydaliśmy w trzech tysiącach egzemplarzy, ponieważ dla utrwalenia bytu pisma potrzeba 3.000 prenumeratorów.

Otrzymując więc jeden egzemplarz, jesteś jednym z tych, na których liczymy, że będziesz naszym prenumeratorem!

Jeśli nim nie zamierzasz zostać, numer ten oddaj innemu, ponieważ liczymy, że numer ten zostanie w ręku tego, który pismo zaprenumeruje.

!!! 3.000 prenumeratorów — to możność powiększenia objętości pisma !!!

»Na Tropie« wychodzi 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Mickiewicza 10. — Konto w P. K. O. 305.330

Cena numeru 50 groszy.

Prenumerata dwumiesięczna 1·— zł., kwartalna 1·50 zł., półroczna 3·— zł., roczna 6·— zł.